

## Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,  
za dwurazową dostawę do domu  
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:  
rocznie 28 K. 50 h. z 2-raz. 32 K. 60 h.  
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 60 h.  
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.  
W innych państwach Związku po-  
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

## Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-  
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadesłane za wiersz garmondowy  
lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.  
Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.  
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-  
szym piśmem liczą się podwójnie.

## Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

## Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“

na kwiecień i kwartał drugi.

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-  
dziele, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-  
szym dziennikiem polskim.

Co dzień, oprócz pisma, w dodatkach specjalne tygo-  
dniki, fachowo redagowane (przyrodniczy, techniczny, pra-  
wno-administracyjny, ekonomiczny, społeczny, pedagogiczny  
hygieniczny, kobiecy, rolniczy itp.), w soboty tygodnik po-  
święcony sprawom literatury i sztuki.

Oprócz tego abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo  
prenumerować po znacznie niższej cenie

## „Ilustracyę Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-  
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron  
kwartalnie).

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi:

	bez „Ilustracji“	z „Ilustracją“
	mies. kwart. rocz.	mies. kwart. rocz.
we Lwowie	2- 8- 24-	3- 9- 36-
— z 2-raz. dost. do domu	2-60 7-80 31-20	3-60 10-80 43-20
z 1-razową wysyłką poczt.	2-20 6-60 26-40	3-20 9-60 38-40
z 2-razową „ „	2-70 8- 32- 3-70	11- 44-

## Wywiezienie biskupa Zwierowicza.

W pamięci wszystkich są stereotypowe, kata-  
rnykowe kazania na temat traktowania spraw pol-  
skich w zaborze rosyjskim, prawione reszcie naszej  
przez *Czas* krakowski, który przy każdej spo-  
sobności poucza inne dzienniki, że postępują lekko-  
myślnie, pisząc o stosunkach polsko-rosyjskich, że  
prowokują rząd rosyjski, że narażają cały szereg  
ludzi na prześladowania i omal że ich nie de-  
nuncyują.

Dziwna rzecz jednak, że tem świętem oburze-  
niem płonie organ konserwatyzmu krakowskiego tylko  
wtedy, jeśli chodzi o publiczne przyznanie się do  
polskości, o akt, zdolny podtrzymać świadomość na-  
rodową, a najczęściej nikomu ośobiście nie zagra-  
żający. Natomiast ten sam *Czas* odznacza się wprost  
bezgraniczną... lekkomyślnością w narażaniu ludzi  
na prześladowania rosyjskie, jeśli mu chodzi o zro-  
bienie przytyku przeciwnikowi, lub, co gorzej jeszcze,  
o pospolitą dziennikarską sensację.

Takim aktem, chcemy wierzyć nieświadomej  
złośliwości, przypominającej usposobienie chyba...

pewnych antropomorficznych ssaków, było ze strony  
tego pisma wydrukowanie okólnika wileńskiego bisk-  
upa Zwierowicza, który ze stanowiska religijnego  
wystąpił przeciw szkodliwej działalności szkółek pra-  
wosławnych.

Skutki postępu *Czasu* nie kazaly długo na  
siebie czekać: z telegramów i z notatek dziennikar-  
skich wiadomo, że biskup Zwierowicz został nagle  
zmuszony do... natychmiastowego zwiedzenia Peters-  
burga, gdzie go osadzono w pewnego rodzaju domo-  
wym areszcie w Akademii duchownej, aby wyczeki-  
wał dalszego losu swej sprawy.

Jaki będzie jej obrót nie trudno się domyśleć,  
a oto co nam piszą z Wilna o tem całym zajściu:

„Wiecie już zapewne, bo rzecz taka nawet  
rządowi rosyjskiemu wydała się do ukrywania nie-  
możliwą, o sprawie naszego biskupa: podzielili los  
tytu swoich poprzedników i porwany został do Pe-  
tersburga ze swej stolicy biskupiej. Co dalej cho-  
wają dla niego w zanadrzu władze rosyjskie  
okaże się wkrótce to jednak chyba nie ulega wą-  
tpliwości, że w najlepszym razie nie powróci do  
Wilna.

„Opowiadają tutaj jako rzecz pewną, że zo-  
stanie wywieziony, a nawet wymienia się Ufę jako  
miejsce jego wygnania.

„Wiadomości te naturalnie rozchwytywane są  
w Wilnie i podnoszą jeszcze ten nastrój, jaki się  
tu utworzył dla naszego biskupa.

„Dotychczas bowiem wielu było dla niego chło-  
dno usposobionych za jego powolność względem  
rządu, ale wszystko mu zapomniano, kiedy zajęła  
nad nim ręka żandarma rosyjskiego.

„Scena wywiezienia biskupa była też właściwie  
jego pochodem tryumfalnym.

„Dowiedziano się o terminie jego odjazdu i  
przed pałacem zebrały się tłumy tak gęste, że ka-  
reta, jadąc na dworzec, co chwila musiała stawać.  
Ciśnięto się do drzwiczek, czepiano się kół powozu,  
kobiety płakały, mężczyźni wznosili okrzyki na cześć  
biskupa, lub rzucali słowa oburzenia na jego prze-  
śladowców, aż policja, która zrazu próbowała sterro-  
ryzować i odepchnąć tłum, opuściła bezsilne ręce.  
Biskup zegnał się ze wszystkimi i błogosławił otu-  
czające tłumy, które nie rozprószyły się, dopóki po-  
ciąg kolejowy nie uniósł go ze stacji wileńskiej.

„Wrażenie wywiezienia odpowiedziało oczeki-  
waniu: okólnik, który do owej chwili tylko poufnie  
sobie nawzajem komunikowano, stał się nagle rzeczą  
jawną, podniesiony został do znaczenia moralnego  
nakazu, którego też posłuchano natychmiast, tak, że

szkółki prawosławne, w ciągu jednego dnia niemal,  
straciły około 2000 dzieci katolickich.

„Dla tej wielkiej zasługi narodowej można i na-  
leży biskupowi Zwierowiczowi zapomnieć niejedno  
z jego przeszłości“.

Tyle nasze informacje wileńskie. Ostatecznym  
wynikiem jest, jak przy większości prześladowań,  
moralny pożytek narodowy. Ale to chyba przy ogła-  
szaniu okólnika nie leżało w intencji *Czasu*, który  
kiedykolwiek tak przekonywująco umie protestować  
przeciw „podnoszeniu ducha przez tworzenie nowych  
męczenników“.

## Zmiany w dyplomacji austro-węgierskiej.

Wiedeń, 1 kwietnia.

(4) Odwołanie hr. Khevenhüllera z Brukselli  
i zapowiedziane ustąpienie Franciszka hr. Deyma,  
ambasadora w Londynie, jest początkiem wielkich  
zmian osobistych w ciele dyplomatycznym Austro-  
Węgier. Słownik dyplomatyczny posiada nawet ter-  
min osobny na oznaczenie takiej zmiany jednorazo-  
wej w szerszym zakresie; nazywa się ta zmiana  
*revirement*.

O bliskiej dymisji Franciszka hr. Deyma, am-  
basadora w Londynie, nie należy wątpić. Nie jest  
to człowiek młody. Ma lat 63. Zrazu ułan, od 1864  
służył w dyplomacji, którą porzucił w 1871 roku  
z tytułem nadzwyczajnego posła i pełnomocnego mi-  
nistra (ranga namiestnika). Po upadku hr. Hohen-  
warta i po rozwianiu się nadziei czeskich częś ma-  
gnaterii t. zw. feudalnej, to jest popierającej odręb-  
ność korony czeskiej, wycofała się ze służby rządo-  
wej. Hr. Deym przyłączył się, jako człowiek zasad,  
do tego grona. Nie wahał się poświęcić kariery dla  
udowodnienia przekonania politycznych.

Od 1879 r. do 1883 r. należał jako poseł do  
parlamentu austriackiego. Zasiadał po prawicy.  
W roku 1888 powrócił do dyplomacji, przyjmując  
stanowisko ambasadora w Londynie.

Ambasador w Konstantynopolu wymaga również  
młodszej siły. Baron Calice zajmuje ją od 15 lipca  
1880 r. Wyszedłszy z szeregu urzędników ministe-  
ryum handlu (w pierwszym okresie istnienia tej in-  
stytucji), zajmował rozmaite konsularne i dyploma-  
tyczne stanowiska na Wschodzie. Na posterunku  
obecnym, zajmowanym tak długo, nie umiał ustrzedz  
handlu austriackiego od wielkich strat, spowodowa-  
nych współzawodnictwem niemieckim. Nie umiał od-  
powiednio poinformować panów na Ballhausplatzu o  
coraz to większym i większym wpływie niemieckim

Na str. 9 i 10 Tygodnik rolniczy: „Pa-  
rę uwag o rentowności naszych gospodarstw  
rolnych“, „Tow. dla popierania produkcyi  
krajowych nasion leśnych“, „Siew koni-  
szyny“.

Fajleton: „Przy drodze“, powieść Her-  
mana Banga. Z oryginału duńskiego prze-  
łożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg dal-  
szy).

## Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

67

(Ciąg dalszy).

Biedny pan Melchior nielada miał utrapienie  
z tym mundurem, jak sam mówił, wolałby czterem  
adjutantom całą wyprawę szyć, niż ten żołnierski  
uniform gotować. Przyczyną tych wyrzekań był Świe-  
rzyński, który z całym skupieniem asystował przy  
miarze, każdą zmarszczkę upolował, po dwakroć ka-  
zał białe rabaty zwężać, raz mu podszycie było zbyt  
liche, to znów stan nie dość wciętym, kołnierz od-  
stającym a potem rękawy za szerokie, guzy za słabo  
przyszyte, numer pułku na szlifach niezgrabnie wy-  
cięty.

Pan Tadeusz znudzony temi sporami, jakie sier-  
żant wiódł nieustannie z krawcem a daleki od lubo-  
wania się w strojeniu, już za trzecią miarą pświad-  
czył się za mistrzem i zaopiniował, że mundur jest  
bez zarzutu

Sierżant aż zębami zgrzytnął na taką herezyę:  
— Mileczeń, rekrucie, smyku! To jest mundur?  
Worek! Bierz cię dyabli! Nie pozwolę! Fałda pod  
pachą!

— Sierżancie, obciągnie się pasem i uleży się!  
— sumitował się imé pan Melchior. — Dalipan się  
uleży!

— Na nie powiedziałem! Bierz cię dyabli!  
Wam szyć mundury! Pudermantle, gałgany, wiechcie!...

— No, no! Daj Boże tyle szczęścia, ilu oficye-  
rów odziałem i na parade!...

— Kto? Kogo?! Mileczeń! Precz z tym! Nie  
pozwolę!... Nie ma mistrzów, nie ma krawców!... Był  
jeden w pierwszej legii, Duszyński! Jak skroił —  
et... Takiego nie będzie! Bierz cię dyabli! Tu pod-  
ciąć, a tu przesyć — zobaczmy!... A smyk, rekrut,  
baczość, ani pary z ust! Nie wiesz co mundur, co  
rabat, co guz a co szlupa... więc milecz i słuchaj!

Nareszcie pan Melchior zdołał jako tako zado-  
wolnić sierżanta i złożyć uniform do skrzyni, w któ-  
rej już leżały nadesłane przez panią generałową rze-  
mienie i potrzeby żołnierskie.

Świerzyński wówczas udał się z raportem do  
pułkownika. Czas był po temu największy, ile że dwa  
bataliony ósmego pułku gotowały się już do wystą-  
pienia w pole. Godebski dał rozkaz, aby mu sier-  
żant sprezentował rekruta, a wówczas wyznaczy mu  
kompanię. Przedstawienie miało się odbyć nazajutrz  
rano, przed ruszeniem bataljonów.

Sierżant był poruszony do głębi tym rozkazem,  
do późnej nocy przy świetle łojówki przepowiadał  
z panem Tadeuszem obrotu, wykladał mu, jako trzy-  
mać się należy w kolumnie, jak łamać tront, jak za-  
chodzić a formować się w czwórki, trójki i szóstki.  
O świcie sierżant zerwał się na nogi, zbudził pana  
Tadeusza i rozpoczął sam odziewać ochotnika. Ka-

żdą część ubrania jeszcze po kilka razy obejrzał,  
otrząpał, każdy rzemyk przetrzął zanim zapiął.

Potrzeby nadesłane przez panią Dąbrowską,  
były w przednim gatunku. Sierżant z zadowoleniem  
je rozpatrywał, a od czasu do czasu zdobywał się na  
stosowną uwagę.

— Smyku, rekrucie, widzisz... klamerka kuta...  
a srebrzona w ogniu!... Kula nie liźnie, a rdza nie  
chwyci!... Bierz cię dyabli!...

— Prawda! przyznał Zabielski, ehćąc przyspie-  
szyć ubieranie.

— Prawda! Dużo wiesz!.. Prawda! Pyta się kto  
go o to!.. Albo te lederwerki!.. Piersi równo... le-  
derwerki świńskie!...

— Chyba nienajgorsze!..

Sierżant aż się zatrząsł na taką herezyę.

— Świńskie są najlepsze smyku, rekrucie, nie-  
dołogo! Nie masz nad świńskie! Takich lederwerków  
może w całym pułku nie znajdziesz!... Są psie, woło-  
we, oielece, ale nie świńskie! Tamte na deszczu mię-  
kną a na wietrze i słońcu trzaskają!.. Dwie godziny  
poleruj woskiem codzień a zmatuje ci na byle wil-  
goci! Ba, a i gniece i uwiera! Ale świńskie! Smyku,  
rekrucie!.. Świńskich lederwerków to... i sam cesarz  
nie ma!... Bierz cię dyabli!...

— Chyba cesarz!..

— Mileczeń!.. Nie ma, powiedziałem! Mileczeń!  
Co to za rezony!.. Subordynacja bierz cię dyabli!..  
Ubrdało się smyku!.. że cesarz w lederwerkach cho-  
dzi! Rób z takiego żołnierza... bierz cię dyabli!..  
Stać powiedziałem!... Kaszkiet na głowę!.. Równol  
Toć nie szlafmyca!.. Obróć się!.. Ładownica już ci  
zezuje!.. Z łapy kulaka nie rób!.. Naści karabin!..  
Baczość! Na-ra-mię... broń!..

(C. d. n.)



politycznym i handlowym, w krajach padyszacha. Dla hr. Gołuchowskiego, który postawił sobie za cel spó-  
tęgowanie handlu wywozowego, tego rodzaju współ-  
pracownik, jak baron Calice, za mało energiczny i  
urzędujący szablonowo, jest już nieodpowiednim.

Trzeci ambasador na liście proskrybowanych,  
to przedstawiciel Austro-Węgier w Berlinie, Włady-  
sław de Szögyény-Marich. Madziar rodem, pilnuje  
interesów austro-węgierskich nad Sprewą od 9 li-  
stopada 1892 r. Rezultaty polityczne dowodzą prze-  
cież, że pilnuje niedobrze.

Za czasów ambasady Szögenyego, przyzwyczaja-  
ono się w Berlinie traktować Austrię jako paszali-  
Rzeszy niemieckiej. Wydalania obywateli austriac-  
kich z Niemiec, bezwstydną agitacja prusofilską  
w Austrii, wystawianie na szwank uprawnionych in-  
teresów austriackich, — wszystko to przyjęło w epo-  
ce posłowania Szögenyego rozmiary niesłychane.

Prasa polska obwinia hr. Gołuchowskiego  
o miłą postawę wobec Niemiec w takich spra-  
wach, jak wydalania itd., zapomina przecież, że mi-  
nister nie zawsze może w tych sprawach występo-  
wać i działać bezpośrednio. Musi posługiwać się am-  
basadorem. Od inteligencji, energii i dobrej woli  
tego ostatniego, zależy przebieg i rezultat inter-  
wencji rządu austro-węgierskiego.

Szögyény-Marich, należy do uczniów szkoły  
politycznej Andrassego, który ugodę austro-węgier-  
ską w 1867 r., uważał za umowę Niemców z Ma-  
dziarami, celem łatwiejszego zduszenia żywiołu sło-  
wiańskiego. Dlatego p. ambasador troszczy się o in-  
teresy madziarskie, patrząc przez palce na wyda-  
nia Polaków i Czechów i na inne sposoby przesła-  
dowania. Tego rodzaju walka antysłowiańska ucho-  
dzi w jego oczach za coś zupełnie zrozumiałego, za  
wypadek politycznie pożądaną.

Nadto p. Szögyény-Marich skutkiem długiego  
pobytu nad Sprewą i pod wpływem komplementów  
cesarza Wilhelma II., hypnotyzujących i głaszczą-  
cych jego próżność, do pewnego stopnia „sprusaczył  
się” to jest zatracił wrażliwość na to, co szkodzi  
interesom państwowym i dynastycznym Austro-Wę-  
gier. Mimowoli patrzy na wiele spraw pod pruskim  
kątem widzenia.

Hr. Gołuchowski dostrzega to wszystko odda-  
wna, musiał przecież czekać na stosowną sposo-  
bność, by odwołanie p. Szögyény-Maricha nie wy-  
glądało na krok, wymierzony przeciwko rządowi ni-  
emieckiemu. W dyplomacji bowiem grają rolę, i to  
znaczną, momenty pozornie nieuchwytnie, pozornie  
nieważkie, a przecież wymagające uwzględnienia.  
Odwołanie ambasadora, bardzo mile widzianego na  
danym dworze, jest często daleko wyraźniejszym ak-  
tem nieprzyjaźni, niż szorstka nota.

Obecnie podczas zmian ogólnych, mających na  
celu odmłodzenie ciała dyplomatycznego i wysunie-  
cie na posterunki naczelne sił młodszych, rozumie-  
jących lepiej ducha czasu, odwołanie Szögyény-Ma-  
richa można przeprowadzić bez wycisnienia na owej  
dymisji piętna antyniemieckiego. Bardzo znaczącym  
będzie wybór jego następcy. Do tej pory przecież  
wiadomość o tem nie przedarła się poza mury mi-  
nisteryum na Ballhausplatz'u. Może nawet nie wie  
w tym względzie wszystkowiedzący i bardzo  
wpływowy — za bardzo wpływowy — ambasador  
Rzeszy niemieckiej nad Dunajem, książę Eulenburg.

## Zamach na polski uniwersytet we Lwowie.

5

(Ciąg dalszy).

### Uniwersytet nie jest urzędem publicznym.

Przechodząc teraz do żądań Rusinów zazna-  
czam z góry, że uniwersytet nie jest urzędem pu-  
blicznym. Urząd publiczny jest dla wszystkich, uni-  
wersytet tylko dla wybranych. Urząd publiczny jest  
koniecznym organem państwa; uniwersytet jest do-  
rzałym owocem narodowej kultury.

Każde państwo, każdy kraj muszą mieć swoje  
urzędy publiczne, których zadaniem jest chronić  
wszystkich obywateli, czuwać nad publicznym bez-  
pieczeństwem, porządkiem, wymierzać sprawiedliwość,  
gromadzić dochody publiczne. Skoro urzędy publi-  
czne są dla wszystkich obywateli, przeto w pań-  
stwach konstytucyjnych, uznających równouprawnienie  
wszystkich, mają obywatele prawo w swoim ojczy-  
stym języku przemawiać do urzędników publicznych i  
domagać się od nich usług, do jakich są powołani.  
Rzecz urzędników publicznych jest, zapoznać się  
z językami krajowymi, inaczej bowiem obowiązków  
swoich w całej pełni wykonywać nie mogą.

Dla wszystkich są przeznaczone także szkoły  
elementarne; szkoły te bowiem mają dać każdemu  
obywatelowi przynajmniej owe minimalne wykształ-  
cenie, które jest koniecznym warunkiem świadomości  
praw obywatelskich i obywatelskiej pracy. W szko-  
łach tych więc muszą być stosunki językowe miej-  
scowej ludności z prostej konieczności uwzględnione.

Natomiast jest wiele krajów, ludów i państw,  
które uniwersytetów wcale nie mają. Nie mają ich  
zaś nie dlatego, iżby nie odczuwały potrzeby wyż-  
szej wiedzy, często też nie dla braku środków finan-  
sowych, lecz przedewszystkiem dlatego, że ich za-  
soby umysłowe są za szczupłe dla stworzenia i utrzy-  
mania kultury na wyżynie dzisiejszej cywilizacji.

Wogóle uniwersytet, ogarniający całość wiedzy  
ludzkiej i pracujący nad jej postępem, tkwić musi  
silnymi, żywotnymi korzeniami w kulturze narodu,  
nie może być rośliną, sztucznie zaszczerpioną i ho-  
dowaną. Tylko taki uniwersytet żyje i rozwija się  
na pniu narodowym, skupia rozproszone umysłowe  
siły i dążności, jest owocem oraz ogniskiem ducha  
narodu.

Nie można się dziwić, że każdy naród pragnie  
mieć własne ognisko narodowej wiedzy, własny uni-  
wersytet. Ubolewać można nad tem, że Rusini wśród  
ciągłych rozterek o język i pisownię przez tak dłu-  
gie lata zaniedbywali dodatnią pracę nad kulturą  
narodową, że tak późno doszli do świadomości, iż  
należy dążyć do własnego uniwersytetu, jako do  
głównego umysłowego rozwoju. Ale sądzę, że i oni sami  
nie życzą sobie, aby ten uniwersytet, który mieć  
pragną, stał się rodzajem urzędu publicznego tudzież  
ucieczką dla głodnych i spragnionych. Niechaj więc  
nie żądają także od polskiego uniwersytetu, aby jego  
profesorowie poddali się wszystkim obowiązkom  
urzędników publicznych w Galicji wschodniej, aby  
wpierw wyuczili się języka i pisowni ruskiej, zanim  
pokuszą się o katedrę uniwersytecką. Profesorowie  
polscy są synami całej Polski, oni mają obowiązek  
władać swoim językiem ojczystym, ale nie można im  
z góry narzucać znajomości języków i literatury,  
których nie potrzebują dla pogłębienia swej wiedzy.  
Dzisiejsi profesorowie pochodzą z przeważnej części

z dalekich dzielnic polskiej ojczyzny, niektórzy na-  
wet z odległych krajów i z innych części ziemi zo-  
stali na swoje katedry powołani. Czyż więc można  
od nich żądać, aby „urzędowali” po rusku, aby do-  
gadali narodowym zachceniom młodzieży, która do-  
browolnie zapisuje się do zakładu naukowego pol-  
skiego, słucha wykładów polskich, ale nie chce uży-  
wać języka polskiego w zetknięciu z profesorami  
i swoją władzą akademicką?

Dążenie do zepchnięcia uniwersytetu lwowskie-  
go na stanowisko „urzędu publicznego” w Galicji  
wschodniej jest nie tylko negacją istoty i poslanni-  
ctwa uniwersytetu polskiego, ale jest wręcz zama-  
chem na jego byt i rozwój w przyszłości. Profeso-  
rowie bowiem przechodzą na uniwersytet nie dla  
chleba, posady i złotego kołnierza, ale dla poświę-  
cenia się pracy około polskiej nauki i młodzieży.  
Kto szuka w uniwersytecie chleba i kariery, ten  
z całą gotowością nauczy się w tym celu języka ru-  
skiego i więcej języków, ten w miarę rozmaitych  
widoków będzie Polakiem lub Rusinem, prawosła-  
wnym lub katolikiem, konserwatystą, demokratą lub  
socjalistą. Ale właśnie tacy ludzie nie są godni  
być profesorami, takich uniwersytet nie powi-  
nien poszukiwać, bo oni przyniosą mu zaród upadku.  
Mężowie nauki europejskiej, tężego charakteru, ma-  
ją świat przed sobą otwarty: ich prosić trzeba,  
zjednywać, a nie zniechęcać warunkami, utrudniać  
im pracę dla idei.

Z tego powodu żaden uniwersytet w Austrii  
nie podlega krajowym przepisom pod względem ję-  
zykowym, lecz ma swój własny język uniwersytecki.  
Utraktwizm językowy na uniwersytecie byłby niedo-  
rzecznością, przemieniłby uniwersytet w szkołę za-  
wodową, przeznaczoną wyłącznie dla wychowywania  
urzędników. Ani Insbruck, ani Grac, ani Praga, ani  
nawet Czerniowce nie mają uniwersytetów utraktwi-  
stycznych, mają swe uniwersytety niemieckie, w Pra-  
dze także osobny czeski, chociaż w tych krajach  
nie jest narodowość jednolitą. Słusznie więc na mo-  
cy najw. post. z r. 1871 nie są obowiązani profeso-  
rowie Polacy znać drugiego języka krajowego.

Uniwersytet jest zakładem naukowym, otwa-  
rty dla tych, którzy w nim szukają wiedzy. Uni-  
wersytet ma swój urząd, swoją władzę autono-  
miczną dla zarządu spraw uniwersyteckich, dla ochro-  
ny praw i interesów uniwersytetu, ale sam nie jest  
urzędem publicznym tak samo, jak gimnazjum i  
szkoła ludowa nie są urzędem, chociaż mają swoją  
dyrekcyę. Każdy członek uniwersytetu, uczeń i pro-  
fesor, powinien znać jego organizację i zastosować  
się do niej także pod względem językowym.

(Ciąg dalszy) D. STANISŁAW GŁĄBIŃSKI.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Do Szanownej Redakcyi Słowa Polskiego we  
Lwowie.

W nrze 148 Słowa Polskiego z dnia 28 marca  
1902 znajduje się w artykule profesora dra Stani-  
sława Głabińskiego taki ustęp (str. 2 w 1 szp. wiersz  
21—26):

„Poseł Romańczuk, pragnąc oswoić parlament,  
i społeczeństwo z myślą zruszczenia uniwersytetu  
polskiego, zabiera kilkakrotnie głos w parlamencie,  
zapewniając, że uniwersytet lwowski stał się z ru-  
skiego utraktwistycznym”.

PROF. W. GASZTOWTT.

## Wiktor Hugo i Polska.

4

(Ciąg dalszy).

W roku następnym (1854) nowy uroczysty ob-  
chód tej samej rocznicy, nowe przemówienie Wikto-  
ra Hugo, który powtarzając tę samą radę, dorzucił:  
„Anglia ma jeden środek, kończyć tam, gdzie po-  
winna była zacząć; nie uderzać więcej cara w ob-  
cas jego buta, jak to czyni obecnie, ale ugodzić go  
w serce, to znaczy podżwignąć Polskę... Wobec  
wojny na Krymie car śmieje się, wobec wojny w Pol-  
sce zadrżałby”.

W roku 1855, w rocznicę 24 lutego, mówiąc,  
czemby mogło być dzieło rewolucji r. 1848, „gdyby  
Francya, sparta na wielkiej szpadzie z r. 1792 udzieli-  
ła pomocy, jak była powinna Italii, Węgrom, Pol-  
sce, Prusom, Niemcom”, naszkicował ten obraz ide-  
alny tak daleki od rzeczywistości wówczas, jak  
i dzisiaj:

„Ład stały byłby jednym ludem; narodowości  
żyłyby właściwie im życiem w wspólnym pożytku;  
Italia należałaby do Italii, Polska należałaby do  
Polski, Węgry należałyby do Węgier, Francya na-  
leżałaby do Europy, — a Europa należałaby do  
ludzkości.

V. Po wojnie krymskiej i jej zwodniczym zakoń-  
czeniu nadszedł rok 1863. I oto co czytamy pod tą  
datą w książce p. t. „Czyny i słowa”. (T. II.  
str. 323).

Do armii rosyjskiej!

Polska nieugięta, jak prawo, powstała. Armia  
rosyjska zdławiła ją. Aleksander Herzen, dzielny  
redaktor *Kołokota*, napisał do Wiktora Hugo te pro-  
ste słowa: „Wielki bracie, na pomoc! Przemów w  
imie cywilizacji”. Wiktor Hugo ogłosił w dziennikach  
niezależnych Europy odezwę do armii rosyjskiej:

„Żołnierze rosyjscy, stańcie się napowrót lud-  
źmi! Chwała ta nasuwa wam się, uchwycie ją. Jak  
długo czas jeszcze, słuchajcie:

Jeśli będziecie dalej prowadzić tę wojnę dziką;  
jeżeli wasi oficerowie, którzy są sere szlachetnych,  
ale których lada kaprys może zdegradować i rzucić  
na Syberję; jeżeli wy, żołnierze, poddani wczoraj,  
niewolnicy dzisiaj, gwałtem wyrwani waszym matkom,  
waszym poślubionym, waszym rodzicom, podlegli  
knutowi, z którymi źle się obchodzą, których źle  
żywią, skazani na długie lata i na czas nieoznaczony  
na służbę wojskową cięższą w Rosji niż gdzieindziej  
galery, jeżeli wy, którzy sami jesteście ofiarami,  
wystąpiacie przeciwko ofiarom i jeśli w świętej go-  
dzinie, kiedy Polska godna uwielbienia podnosi się,  
w godzinie najwyższej, kiedy dano wam wybierać  
między Petersburgiem, gdzie jest tyran, a Warszawą,  
gdzie jest wolność; jeżeli w tem starciu stanowczem  
wy zapoznacie swój obowiązek, wasz obowiązek je-  
dyny, braterstwo; jeżeli wy będziecie współdziałać  
przeciw Polakom z carem, ich i waszym katem; jeśli  
uciskani nie wyciągniecie z ucisku innej nauki, jak,  
aby wspomagać uciemiężyciela; jeśli wasze nieszcze-  
ście uczynicie waszą hańbą; jeśli wy, mając broń  
w ręku oddacie ją na usługi despotyzmu, potworu  
ociężałego i niedołężnego, który dusi wszystkich Ro-  
syan zarówno jak Polaków, siłę waszą ślepią i uwie-  
dzioną; jeśli, zamiast obrócić się i stawić czoło rze-

źnikowi narodów, wy przywalicie podle, dzięki wy-  
szości breńi i liczby, tę bohaterską ludność przy-  
wiedzioną do rozpacz, domagającą się pierwszego  
z praw: prawa do ojczyzny; jeśli w pełnem  
świecie XIX stulecia popełnicie mord na Polsce;  
jeśli to uczynicie, wiedząc o tem dobrze, żołnierze  
rosyjscy, spadniecie, co zdaje się niepodobnem, po-  
niżej band południowo-amerykańskich i dźwięc bę-  
dziecie przekleństwo świata cywilizowanego! Zbro-  
dnie siły są i pozostaną zbrodniami; wstręt  
powszechny jest karą.

„Żołnierze rosyjscy, zacerpnijcie natchnienia  
od Polaków, nie zwalczajcie ich. To co macie przed  
sobą w Polsce, to nie wróg, to wzór. Wiktor Hugo.  
Hauteville-House, 11 lutego 1863.

Po powstaniu r. 1863 i zgnieceniu tymczaso-  
wem Polaków, następuje wojna r. 1870 i okrojenie  
Francyi. W wymownych słowach, wygłoszonych w  
Bordeaux przeciw zawarciu pokoju, Wiktor Hugo  
powtarza, że „wziąć, to nie znaczy jeszcze posia-  
dać”, i dodaje: „Posiadanie przyjmuje w założeniu  
zgode na to. I cóż stąd, że Turcyja posiada Ateny?  
I cóż stąd, że Austria posiada Wenecję? I cóż  
stąd, że Rosya posiada Warszawę? (niepokój, po-  
ruszenie)”.

To nie wszystko; po komunie i pokoju frank-  
furckim przestraszeni panicy ogarnia umysły, sym-  
patya dla Polski zdaje się znikać, nienawiść do Prus  
wytworza politykę pochlebstwa wobec Rosyi, uważa-  
nej za możliwego sprzymierzeńca Francyi w przy-  
szłej wojnie odwetowej. Słowa „Polska” unikają  
wszyscy zawodowi politycy, dzienniki nie mówią już  
o nas, albo mówią z ironią.

Wiktor Hugo uchronił się przed tym zawrotem  
głów. W mowie, na uczcie, w rocznicę stworzenia

# Do Wiednia!

Wyjeżdżającym Polakom poleca się laskawym względem **polski handel delikatesów i po-  
koje do śniadań.** Wyborowa kuchnia, oryginalne piwo Pilzneńskie i Kulmbachskie. **W. Mor-  
kowski w Wiedniu, I. Schottenring 6,** vis a vis Hotelu Francuskiego. 1511



Wprawdzie nigdy nie zwykłem prostować mylnych twierdzeń o mnie, podawanych bardzo często w periodycznej prasie; gdy tu jednak idzie nie tylko o moją osobę, ale o sprawę publiczną większej wagi, przeto upraszam uprzejmie o zamieszczenie następującego sprostowania:

1) Nigdy nigdzie nie twierdziłem, że uniwersytet lwowski był kiedykolwiek ruskim; twierdziłem tylko, że uniwersytet ten był przeznaczony dla Rusinów.

2) Nigdy nigdzie nie domagałem się zruszczenia uniwersytetu lwowskiego; domagałem się tylko utworzenia we Lwowie, obok istniejącego uniwersytetu polskiego, osobnego uniwersytetu ruskiego.

Że tak jest, a nie inaczej, dowodzą następujące moje słowa, wypowiedziane na posiedzeniu Izby posłów dnia 13 marca 1902 (cytuje dosłownie podług stenogramu): „Uniwersytet lwowski przeznaczony był dla Rusinów, następnie najwyższemu postanowieniem z r. 1871 zarządzono, ażeby był urządzony utrakwistycznie, ale w rzeczywistości on stał się polskim. Otóż my nie zamierzamy odbierać go Polakom i przekształcać na ruski; niechaj on zostanie przy Polakach, ale żądamy osobnego uniwersytetu ruskiego we Lwowie”.

Dodaję, że te słowa wypowiedziane nie tylko moją myśl, ale myśl całego społeczeństwa ruskiego.

We Lwowie, 29 marca 1902.

Z wysokim poważaniem

Julian Romańczuk  
poseł do Rady państwa.

A oto odpowiedź autora drukowanych u nas artykułów:

Szanowny Panie Redaktorze!

Posel Romańczuk przemawiał kilka razy w parlamencie w sprawie uniwersytetu, jak świadczą sprawozdania dzienników. Mam przed sobą stenograficzne sprawozdanie posiedzenia Izby z dnia 21 lutego 1902 (str. 9230), wedle którego powiedział dosłownie:

„An der Lemberger Universität, welche einst für die Ruthenen bestimmt war, und jetzt nach eine allerhöchsten Entschliessung eine utrakwistische das heisst polnisch-ruthenische sein soll, haben sich die Zustände so verschlimmert, dass die ganze ruthenische Studentenschaft, 600 an der Zahl, sich gezwungen gefühlt hat, diese Universität zu verlassen und in der Fremde Unterkunft zu suchen. Und die gerechte Regierung steht dem allen vollkommen gleichmütig zu, obwohl es ein Fall ist, welcher sich seit mehr als vier Jahrhunderten in der ganzen Welt nicht ereignet hat“.

Mniemam, że przemówienia takie dawały mi podstawę do twierdzenia, iż poseł Romańczuk pragnie oswiecić parlament i społeczeństwo z myślą zruszczenia lwowskiego uniwersytetu, gdyż uniwersytet nie był nigdy ruskim, nie był przeznaczonym dla Rusinów i nie jest utrakwistycznym, lecz polskim.

Jeżeli jednak poseł Romańczuk złagodził te przemówienia w mowie swej z 13 marca, to mogę mu tylko przyklasnąć, albowiem szanuję i uznaję za słuszne dążenie Rusinów do własnego uniwersytetu bez ujmy dla Polaków. Muszę jednak zauważyć, że także w mowie z 13 marca, którą dopiero dzisiaj otrzymałem w sprawozdaniu stenograficznym, oświadczył dwukrotnie poseł Romańczuk, że uniwersytet

Rzeczypospolitej (21 września 1872), wygłasza, między innymi, te słowa: „Poparcia nie znajduje mparchia przez Sybir, przez Spielberg, przez Landau“. W liście swym do kongresu dla propagandy pokojowej, r. 1875, pisał: „Biada! ani chwili spać nie można z ranami takimi, jak o to: Polska, Kreta, Metz i Strasburg“.

Widoczne jest, że we wszystkich epokach swego życia, przy wszystkich, jakie mu się nadarzyły sposobnościach, Wiktor Hugo wyraził, już to ze spokojem męża stanu, już to z zapalem trybuna, swoje żywe i szczere współczucie dla Polski. A jeśliby kto zrobił zarzut, że w jego dziełach, we właściwym tego słowa znaczeniu, (jak gdyby mowy polityczne nie były także częścią istotną całej jego pracy), Polska występowała bardzo rzadko, zapytalibyśmy, co skłoniło go n. p. do poświęcenia jej w „Nędznikach“ (III. Mariuz. — Przyjaciele z A. B. C.) jednego z najpiękniejszych ustępów?

„Feuilly wyuczył się historii dokładnie, ażeby oburzać się ze znajomością, przyczyn. W tem młodem kole marzycieli, przedewszystkiem zajętych Francją, on przedstawiał zagranicę. Zajmował się szczególnie Grecją, Polską, Węgrami, Rumunią, Italią. Wygłaszał te imiona bez przestanku przy nadarzonej sposobności i nie oglądając się na sposobność, z uporczywością prawa. Przyprawiały go o rozpacz gwałty Turcyi, spełniane na Grecyi i Tesalii, Rosyi na Warszawie, Austrii na Wenecyi. Przedewszystkiem oburzał go wielki gwałt z r. 1772. Nie ma szczytniejszej wymowy, jak kiedy prawda brzmi w oburzeniu; on był wymowny tą wymową.

(Dok. nast.).

lwowski był „nach ihrer ursprünglichen Bestimmung eine ruthenische“.

Lwów, dnia 1 kwietnia 1902.

Z wyrazem poważania

Dr. Stanisław Głabiński.

## Obrazki rosyjskie.

Pod tym tytułem zamieszczać będziemy od czasu do czasu różne przyczynki do zwyczajów, obyczajów, poglądów i stosunków rosyjskich. Nie będzie tu nic w myślowego — źródłami naszymi bowiem będą pisma rosyjskie i to nie żadne „skrajne“, lub rewolucyjne, wychodzące za granicę, lecz umiarkowane i konserwatywne jak: *Swiet, Nowoje Wremia, Mosk. Wiedomosti, Grażdaniin, St. Pet. Wiedomosti, Mir Bożij* itp.

„Obrazków“ naszych nie będziemy układali systematycznie, bo nie mamy zamiaru materiału gromadzić i klasyfikować, lecz chcemy podawać go „na gorąco“, w miarę, jak go nam dostarczać będą wspomniane powyżej źródła. *Redakcyja.*

W Riazaniu, mieście gubernialnem, znajduje się resursa pod nazwą *Blagorodnoje Sobranije* (dosłownie: „szlacheckie“ lub „szlachetne“, znaczne zgromadzenie). Pewna część członków tej resursy czuła się bardzo obrażoną; iż na jeden z ostatnich balów karnawałowych zarząd nie dał zaproszenia pewnej damie, przez owych członków protegowanej.

Postanowili przeto wystąpić w charakterze jej rycerzy i ostro zemścić się na tych damach, których wpływowi przypisywali odmówienie zaproszenia.

W tym celu, w samym wirze zabawy, panowie ci zaproponowali dziesięciu damom skorzystać z prześlizgnięcia księżycowej nocy i przejechać się sanna, tak zwanymi „trojkami“ po za miasto. Mężowie, grający w karty, nie mieli nic przeciw temu — przywołano więc trójki, zabrzęczały dzwonki i pognano wesoło ku wsi sąsiedniej. Nie minęło godziny, a towarzystwo wjechało już napowrót w mury Riazania. „Możebyśmy wypili w restauracyi po kieliszku szampana“ — zaproponowali inicjatorowie przejażdżki. Propozycję przyjęto — wstąpiono do restauracyi, wzięto osobny salon i połało się „szampanskoje“. Tylko było ono jakieś dziwne, bo wszystkie damy po wypiciu kieliszka straciły przytomność i twardo bez czucia zasnęły.

Wtedy nadeszła chwila zemsty. Weseli towarzysze rozebrali wszystkie damy, pochowali ich ubrania, zamknęli pokój i rozeszli się, zawiadamiając przez posłańca mężów grających w resursie, gdzie mogą znaleźć swoje małżonki. Mężowie nie skończywszy „robrów“ udali się do wskazanej restauracyi, gdzie w otworzonym na ich żądanie salonie przedstawili im się wcale niespodziewany widok. Podobno jeden z tych „papasów“ (jak wesołych rycerzy nazywają dzienniki rosyjskie) będąc wyższym urzędnikiem, musiał się pociąć do dymisyi, a niektóre z dam tak rycersko ukaranych uznały za najwłaściwsze dla siebie wyjście, opuszczenie na zawsze cywilizowanego Riazania.

Charakterystyczną rzeczą w tej sprawie jest, iż kiedy pojawiła się w prasie pierwsza wiadomość o skandalu, wszakże bez wymienienia miejscowości, niejaki p. Artemiew w dzienniku *Nowoje Wremia* rzucił podejrzenie, czy nie jest to przypadkiem tylko wymyślona anegdota, w rodzaju tych, jakie o rosyjskim społeczeństwie tak chętnie rozpuszczają polskie gazety. Stwierdzono jednak, zapewne ze smutkiem p. Artemiewa, że to nie anegdota lecz fakt, i że nie zaszedł on gdzieś na głuchej prowincyi, w małym miasteczku, jak pierwotnie sądzono, lecz w samem sercu Rosyi, niedaleko Moskwy, w mieście liczącym 80 tysięcy mieszkańców. P. Artemiew przekonał, że ma do czynienia z polską intrygą, wyrzucił się, iż „taki skandal bez zaprzeczenia przypominałby już nie Turcyę ale jakiś kraj najzupełniej dziki“. Co teraz będzie panie Artemiew, kiedy fakt został stwierdzony? *Russkija Wiedomosti* opis jego podają szczegółowo, *Saratowskij Listok* we wstępnym artykule żąda przywrócenia kary cielesnej dla takich bohaterów a *Petersburskija Wiedomosti* księcia Uchtomskiego, dziwią się, iż sprawa nie weszła dotychczas na drogę sądową.

Opisany powyżej „żarcik“ jest bądź co bądź nauką dla panów mężów, uprawiających po klubach rosyjskich niewinną grę w karty, a zostawiających dostojne połowice na łasce wesołej młodzieży. Sprawy sądowej, o co się dopominają *St. Pet. Wiedomosti* zapewne nie będzie, bo nie tylko wyszłyby na jaw nazwiska „rycerzy“ i małżonków, zajmujących może wyższe stanowiska, ale przy sposobności poruszonoby też pewnie niejedną tajemnicę klubową.

W Rosyi życie klubowe prowadzone jest na wielką skalę. Jeżeli rozwój klubów miałby być dowodem cywilizacyi, to Rosya należałaby do państw najbardziej ucywilizowanych w Europie. Nawet w najzapadlejszych kątach, gdzie wszystko prawie zamarło, wre życie w miejscowych Monte-Carlach.

Oto n. p. obraz działalności klubu w mieście Troicku, leżącym na południowych odnogach Uralu.

Dochód klubu za rok 1901 wynosił 30.698 rubli 16 kop. Trzy czwarte tego dochodu stanowią zyski ze sprzedaży napojów i z kart — wkładki

członków przynoszą zaledwie 8 proc. ogólnego dochodu. Z kart wpłynęło ni mniej ni więcej tylko 9.656 rubli 20 kop., to znaczy przeciętno blisko 30 rubli dziennie. I w rozrachodach karty stanowiły poważną rubrykę, bo 2.767 rubli.

Gazeta *Ural* czyni uwagę: „Z przywiedzionych cyfr widać jasno, że gdyby usunąć z klubu grę w karty, a zwłaszcza tak zwaną „grubą“, to klub pozbyłby się najważniejszego źródła dochodu, ale też tylko pod względem gry w karty rok ubiegły odznaczył się w dziejach klubu — po za tem życie jego było bardzo skromne, nie nie dawało poznać, że jest to miejsce życia towarzyskiego inteligencyi. Sprawiedliwość każe wyznać, że sprawowano się cicho i grzecznie, bo przez cały rok były tylko dwa wypadki... pobicia się gości w klubie“.

Niedawno też w Kijowie odbyło się walne roczne zebranie członków „szlacheckiego klubu“, na którym między innymi przysięgły adwokat L. A. Kupernik wygłosił mowę, charakteryzującą działalność klubu za rok ubiegły. *Pridnieprowskij Kraj* przytacza z niej następujący wyjątek: „Nasza działalność wyraziła się w następujących cyfrach: przeciętnie na każdego członka wypadło zapłacić 256 rubli, — z których 130 rubli poszło na karty, 75 rubli za wino, 20 rub. za kary, to jest, żeśmy przekraczali godzinę oznaczoną. Na naukę, literaturę i sztukę, to jest na książki i czasopisma, wydał z nas każdy na rok 2 rub. 70 kop. Działalność tę nasza niewielka drużyna, składająca się z 282 ludzi, rozwijała się z wielkim zapalem i w walce o istnienie klubu bardzo gorąco... czas zabijała“.

„Nie w sybirskiej tajdze to się zdarzyło — pisał dzienniki rosyjskie — a w bałaszowskim powiecie saratowskiej gubernii i nie za dawnych półbarbarzyńskich czasów, ale przed kilku tygodniami“. Inteligencya miasta Bałaszowa wybrała się na polowanie. Po zabiciu sporej liczby zajęcy i lisów, rozbawionym myśliwym zdarzyła się sposobność zapożycować na innego... zwierza. Zobaczyli z daleka schodzącego dozorcę leśnego, Iwana Jakowlewicza. Jedną ręką trzymał zaawieszoną, na ramieniu strzelbę, drugą prowadził siedmioletniego synka. Poszczute psy rzuciły się ku leśniczemu. Chłopczyna krzyknął z przestachu i schronił się za ojca, który porwał broń do ręki. Ogromny pies z krwawymi ślepiami i rozwartą paszczą biegł prosto na nich. Huknął strzał, pies zawył i rzucił się w bok, ale z drugiej strony inny pies biegł prosto na leśniczego. Rozległ się strzał drugi — pies z brzegu potoczył się do jeziora.

Leśniczy chciał nabić strzelbę na nowo, kiedy ujrzał całą zgraję psów, a za nimi myśliwych na koniach. Zaczął więc z dzieckiem uciekać ku górze. Z tyłu dochodziły jego uszu łaje psów i ochryple a groźne krzyki myśliwych. Ciągniony za rękę chłopczyna potknął się i upadł na ziemię. W chwili, kiedy leśniczy go podnosił, otoczyła go cała zgraja psów i ludzi. Jeden z inteligentnych myśliwych z arzucał mu na szyję arkana, drugi zerwał mu broń z ramienia, trzeci uderzył go w twarz nahajką, czwarty rzucił się na niego z tyłu, inny skoczył na niego z koniem, aby go roztratować, — a jednocześnie potoczył się gład wymyślań i przekleństw:

— Jak ty łajdaku śmiałeś strzelać do naszych psów! One więcej są warte od ciebie, my cię na zawsze tego oduczymy!

Chłopczyna zanosił się od płaczu, a leśniczy ostatkiem głosu wołał ratunku.

— Wrzeszcz głośniejsz, śmiali się myśliwi, będzie ci zdrowiej.

W tem jeden z bohaterów zawołał: „oddajcie go mnie“ i wycelował do leśniczego.

W tej chwili nadbiegli robotnicy z chutoru Szepelewa. Zobaczywszy ich jakiś Fiedor Fiedorowicz, podskoczył ku nim, krzycząc rozkazująco:

— Wynoście się precz, to nie wasza sprawa! a jakiś Dymitr Fiedorowicz zrobił kijem linię na ziemi i zawołał groźnie: nie śmieciece przestąpić tej linii!

Ale robotnicy tylko na chwilę zawahali się i otoczywszy myśliwych, przybrali taką postawę, że ci uznali za najkorzystniejsze dla siebie, ustąpić z placu boju.

*Saratowskiej Dniewnik* podaje tylko imiona bohaterów. Prasa stołeczna domaga się, aby podano i nazwiska tych... chrześcijan. Czy się tego doczeka — wątpimy.

Prawo rosyjskie posiada osobne artykuły o infamii. Choćbyś dowiódł łajdakowi, że jest łajdakiem, to zawsze będziesz ukarany, boś go obraził.

U nas jest rzeczą dostateczną przeprowadzić dowód prawdy, ażeby być uwolnionym od oskarżenia.

W Rosyi dowód prawdy, daje ci tylko moralną satysfakcyę. Sędzia tam mówi: miałeś pan rację, twierdząc, że X. jest złodziejem, ale nie miałeś pan prawa złodziejem go nazywać.

Z tego powodu dzienniki rosyjskie strzegą się podawania nazwisk. Z tego też powodu szubrawcy nie skarżą nigdy o oszczerstwo lecz o infamję.

Niedawno był w Petersburgu pożar „na Pieskach“ z kilkunastu ofiarami ludzkimi. Spalił się dom, w którym znajdował się przytułek noclegowy dla biednych. *Jeżedniewnik* podaje taką przyczynę katastrofy: Mała izba, przeznaczona w mezaninie na przytułek, powinna była mieścić tylko 25 nocniących



ale mroźna noc zagnała do niej w dniu katastrofy 64 bezdomnych biedaków. W nabitej ludźmi izbie znajdowało się tylko dwoje małych okien i dwa wyjścia. W rzeczywistości wyjście było tylko jedno na stare zbutwiałe schody, wiodące do traktierni, drugie wyjście bowiem było zamknięte i zabite na zewnątrz. Okno na podwórzu było też zakratowane grubym silnym drutem. Wszystko to było zrobione w tym celu, ażeby podczas policyjnej rewizji przeszkodzić ucieczce ludzi, niemających paszportów, to też doprowadziło do katastrofy, do tylu ofiar ludzkich.

Zapewne — piszą *St. Piet. Wiedomości* — będziemy słyszeć skargi na zarząd miasta, za niedostateczną ilość przytułków, za niedostateczne środki bezpieczeństwa itd., ale nie trzeba zapominać, że w danym wypadku żadne środki zapobiegawcze nie uratowałyby ludzi, zagnanych koniecznością, jak stado do ciasnej komórki. Wątpić należy, czyby te środki zdołały nawet zmniejszyć rozmiary katastrofy, której przyczyną ciasnota a przede wszystkim zbyt duża troska o paszporty, pomiędzy którymi mogły być... nawet podrobione lub wystawione na cudze nazwisko!

Komuż jest obcy potężny ustęp o heroizmie niewoli z „przeglądu wojska“, kto nie pamięta, jak nazajutrz po przeglądzie wygrzebano ze śniegu trupa, oficerskiego sługi, który

Siedział na wielkim futrze swego pana.  
Tu zostawiony, tu rozkazu czekał  
I zmarł, i śniegu już miał za kolana.  
Tu go pies wierny znalazł i oszczekał;  
Zmarznięt, a w futro nie okrył się ciepło.

Ilustracją do Mickiewiczowskiego ustępu może służyć następujący rozkaz dzienny, dowodzącego wojskami kijowskiego wojennego okręgu generała-adjutanta Dragomirowa:

„Bombardiera trzeciej baterii, trzeciego dywizyonu artyleryjskiego, Michała Zielińskiego, będącego 28 czerwca na warcie przy artyleryjskich barakach, znaleziono stojącego po szyję w wodzie, wskutek ulew, która przerwała groblę.

„Nie zwracając uwagi na jawne niebezpieczeństwo utonięcia przez porwanie wodą, Zieliński nie opuścił swego posterunku aż do przybycia rozprawiającego wartę i zaledwie z trudem był wyciągnięty z bystro przybływającej wody.

„Dzięki Zielińskiemu za to, że święte obowiązki sztyldwacha tak gorąco wziął do serca — dzięki i temu, co go obowiązków tych tak nauczył.

„Przedstawiając go do nagrody, którą on z pewnością z wysokiej łaski cara odbierze, przeznaczam mu ze swej strony 10 rubli, a jego nauczycielowi 15 r. Dowódcy baterii, podpułkownikowi Cz. wyrażam głębokie podziękowanie za to, że w jego baterii służba odbywania warty przeprowadzona jest tak gruntownie. Rozkaz ten należy odczytać niższym czynom rot, szwadronów, baterii i komend powierzonego mi okręgu“.

*Jużnyj Kraj*, który podaje powyższy tekst rozkazu dziennego Dragomirowa, nie donosi, czy łaska cara dorzuciła Zielińskiemu coś więcej nad te 10 rubli.

O biedny chłopie! heroizm, śmierć taka  
Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem.

O biedny chłopie, za oś mi łza płynie  
I serce bije, myśląc o twym czynie.  
Biedny narodzie, żal mi twojej doli!  
Jeden znasz tylko heroizm — niewoli.

A tem więcej „łza płynie“, tem więcej „serce bije“, że sądząc z nazwiska, na ten heroizm niewoli zdobył się nieszczęśliwy polski chłop, czy robotnik, w obawie przed... pałkami.

## Z Bułgarii.

Sofia, w marcu.

Kongres Berliński, przyznając Bułgarii względnie niepodległość pod opieką upadającej Turcji, zobowiązał ją nie tylko do płacenia haraczów tej ostatniej, ale i do uszanowania jej poniżających zobowiązań wobec mocarstw europejskich, czyli tak zwanych kapitulacji. Według tych to kapitulacji, nie tylko ambasadorowie, ale i konsulowie państw obcych mają sobie przyznany tak szeroki zakres działania w sprawach sądowych, dotyczących ich poddanych, iż sprawiedliwość miejscowa wobec cudzoziemców jest prawie bezzębna, a w sprawach pomiędzy nimi i poddanymi miejscowymi, lub rządem nawet, w niektórych razach, orzeczenia zagranicznych konsułów są prawomocne.

Kapitulacje, jako wynik dzikości i niskiego stopnia kultury tureckiej, w połączeniu ze słabością państwową Turcji, były i są, również jak instytucja poczt cudzoziemskich, faktem poniżającym dla samodzielności państwowej. Bułgaria od pierwszej chwili swego istnienia państwowego to odczuła i próbowała napróżno usamowolnić się z tych zobowiązań, lecz nawet za czasów Stambulowa próby takie były bezskuteczne i rząd wielokrotnie musiał przejść pod jarzmem Kaudyjskiej kapitulacji.

W ostatnich czasach udało się rządowi bułgarskiemu częściowo oswobodzić z tych ciężkich tu-

reckich zobowiązań, przez zawarcie traktatów handlowych i konsularnych z Rumunią, Włochami i Grecją, a i traktat sądowo-konsularny z Austrią został dnia 8-go bm. podpisany w Wiedniu, przez hr. Gołuchowskiego i reprezentanta bułgarskiego.

Rosya, jako wielka „Oswobodzicielka“, dość względnie dla Bułgarii dotychczas te sprawy traktowała, gdy w dniu 17 b. m. zaszło następujące zdarzenie:

W sądzie okręgowym sofjskim została w dniu powyższym wniesiona sprawa poddanych rosyjskich Kołobkowa i spadkobierców Nowikowa, domagających się od rządu bułgarskiego odszkodowania w wysokości 469.613 franków za rzekome zerwanie kontraktu dostawy stu tysięcy karabinów jeszcze za czasów zmarłego Stambulowa. W nawiasie mówiąc, była tam jakaś szacherka sfer rządzących rosyjskich, które za pośrednictwem powyżej cytowanych przedsiębiorców chciały dogodnie ulokować wybrukowane „berdanki“ w Bułgarii, czemu rząd Stambulowa się sprzeciwił.

Przed sądem stawili się osobiście Kołobkow z adwokatami, uzbrojonymi pełnomocnictwem spadkobierców Nowikowa, spisane w konsulacie rosyjskim. Na instygację adwokata Filipowa, który jako widź był obecnym na rozprawie, adwokaci rządowi postawili wniosek, iż według prawa, pełnomocnictwo, które nie jest zeznane przed notaryuszem bułgarskim, nie powinno być przez trybunał uznane. Pomimo opozycji adwokatów powodów, powołujących się na paragrafy kapitulacji, pomimo przychylenia się do tych wywodów prokuratora, trybunał nie uznał pełnomocnictwa, podpisanego przez konsulat rosyjski i rozprawy sprawę o tyle, o ile ona dotyczyła Kołobkowa. Przy wyjściu z rozprawy wywiązał się gorący spór pomiędzy reprezentantem konsulat i adwokatem Filipowem, który rzucił tamtemu następujące słowa:

„Gdy nas zamienicie w Zadunajską gubernię, wtedy będziemy musieli uznawać wasze pełnomocnictwa, ale nie teraz!“

Podając powyższy fakt do wiadomości dziennik *Nowiny* dodaje, iż w czasie rozprawy, adwokaci powodów odczytali pewien dokument tak poniżający dla Bułgarii, iż żaden dziennik bułgarski nie może mieć odwagi go powtórzyć.

Wieczorem w dniu 20 bm. książę Ferdynand powrócił z swej wycieczki do Menton, a 23 już trzech nowych ministrów zamianowanymi zostało: Todorow z Szumli, ministrem oświaty, Abrascew, handlu i rolnictwa, Konstantynow z Sistowy, robót publicznych. Są to ludzie nowi, po raz pierwszy występujący na widowni publicznej. Ministerstwo więc składa się obecnie z pięciu adwokatów, jednego generała, jednego profesora (Sarałow, finanse) i jednego kupca towarów korzennych (Konstantynow, roboty publiczne).

Półrządowa *Bułgaria*, omawiając program ministerstwa, powiada, iż zadaniem tego ministerstwa jest podniesienie ekonomiczne i moralne Bułgarii, tak na zewnątrz, jak wewnątrz. W sesji nadzwyczajnej Sobrania, które ma być zwołane na dzień 4 Maja n. st., kwestya pożyczki i monopolu tytoniowego prawdopodobnie nie będzie wniesiona.

Najpilniejszą sprawą będzie uchwalenie budżetu, który ułożony jest bez wzięcia w rachunek jakiegokolwiek pożyczki i zamyka się deficytem sześciu milionów franków. Rząd obecny, jako jednolity i rozporządzający większością izby (według *Bułgarii*), tj. 103 głosami na 189 kompletu, czuje dość siły i wytrwałości dla przeprowadzenia swego programu.

Tymczasem prezydent ministrów, dr. Daniew, wybiera się w podróż, a to najprzód do Wiednia, dla podziękowania hr. Gołuchowskiemu za podpisanie traktatu konsularnego i spróbowania, czy traktat handlowy w niedalekiej przyszłości zawrzeby się nie dał. Z Wiednia dr. Daniew pojedzie do Paryża, w celu otrzymania lepszych warunków pożyczki, a stamtąd do Petersburga, dla otrzymania natchnień i poparcia wszelakich, tak w sprawach powyższych, jak w sprawie wymuszenia od Turcji jakichś ustępstw dla Macedonii.

Książę Ferdynand także się wybiera do Petersburga, na czele tak zwanego komitetu „Cara Oswobodziciela“ a to w celu ofiarowania carowi modelu pomnika Aleksandra II. i zaproszenia cara, wraz z całą Rosyą, do wzięcia udziału w poświęceniu tak powyższego pomnika, jakoteż cerkwi pamiątkowej na Srypcie.

*Nowiny* eskontują już z góry te zaprosiny, twierdząc stanowczo, iż car Mikołaj II. przyjedzie na tę uroczystość i przy tej sposobności odwiedzi Sofię i Belgrad. Inne dzienniki zapewniają, że dwustu generałów moskiewskich weźmie udział w tej uroczystości słowiańskiej i że wszystkie narody słowiańskie będą tam reprezentowane (?).

*Wieczorna Poczta* zaprzecza stanowczo twierdzeniu wiedeńskiej *Information*, jakoby dr. Daniew przełknął, bez udławienia, moskiewską pigułkę, zawierającą postanowienie, iż bułgarskie duchowieństwo nie może wziąć czynnego udziału w poświęceniu cerkwi pamiątkowej na Srypcie, lecz owszem musi się ono trzymać całkiem na zewnątrz tej cerkwi w czasie samej uroczystości. Podobne postanowienie zdaje się być prawie nieprawdopodobnem, a jednak dziennik bułgarski istnieniu takowego nie zaprzecza.

Dzienniki bułgarskie przepełnione są opowiadaniem okropności, dziejących się w Macedonii i Al-

banii. Krew się leje obustronnie, oddziały bułgarskie ścierają się z Turkami, a rzezie chrześcijan przez dzikich Arnautów są na porządku dziennym.

Interwencja ambasadora moskiewskiego Zinowiewa u Wysokiej Porty sprawiła ten tylko skutek, iż wysłała się 40 tysięcy świeżego wojska na teatr rozruchów, zamiast wprowadzenia obowiązujących Portę reform, według art. 23 traktatu Berlińskiego. To zachęca jeszcze więcej do rzezi Muzułmanów.

Z drugiej strony petersburskie *Nowoje Wremia* grozi niejako Turcji w razie, gdyby ona nie zdołała utrzymać pokoju na Wschodzie. Rosya — powiada *Nowoje Wremia* — jako naturalna opiekunka plemion słowiańskich na półwyspie, nie może pozwolić, aby corocznie krew chrześcijańska strumieniami tam się lała. W tem znowu jest zachęta do oporu dla Bułgarów macedońskich.

W dziennikach tutejszych rozeszła się wieść o mającej wkrótce nastąpić okupacji Macedonii przez Austrię, a Armenii przez Rosyę. Miało to być postanowione w czasie pobytu następcy tronu austriackiego w Petersburgu.

Bułgarzy czują się bardzo dotknięci tem, iż pominięto ich ojczyznę w zaprosinach na koronację króla angielskiego i że przez jakiegoś tureckiego paszę, mają być reprezentowani.

*Wieczorna Poczta*, a za nią inne tutejsze dzienniki, mówiąc o zdradzie moskiewskiego pułkownika, Grimma, powołują się na informacje, podawane przez *Słowo Polskie*.

T. Z.

MAŁY FEJLETON.

WASYL STEFANYK,

## PODPALACZ.

2

(Ciąg dalszy).

II.

Miał może lat szesnaście, kiedy ze wsi swojej wychodził. Takiego pogodnego dnia, takiego wesołego słońca nie widział już nigdy. Pieściło zielone trawy, i błękitne lasy, i białe potoki. Obejrzał się za wsią. Żeby kto wyszedł i rzekł choć jedno słowo, wróciłby się, oj, jakby się wrócił.

— Biję mnie, katuje, jeśli nie daje, nie odzieje mnie — rozlegał się jego głos po trawie zielonej.

— Bodajby Was tatulu ziemia wyrzuciła! Przyspieszył kroku. Minał pola wioskowe, minął dwie inne wioski, a ze wzgórza zobaczył miasto, bo promieniało w słońcu jak godzina lśniąca...

Wszystcy jego siłę podziwiali i bali go się. Nie potracali go żydzi, a robotnicy nie wysmiewali go i nie drwili. Workami rzucał jak pierogami. I tak dzień w dzień. Z wozu do szpichlerza, ze szpichlerza na wóz.

— Grzbiet mi pęka od tych worczysków.

— Pij gorzałę, to ci ścierpnie.

Rzeczywiście grzbiet ścierpnął od gorzałki, jakby ręką odjął.

A w niedzielę i święta szedł z kompanią do szynku. Szynki te stały za miastem, między miastem a wsią. Komu przytułku zabrakło we wsi, szedł przedewszystkiem tutaj, a kto nie miał co w mieście robić, ten takim tu wracał. Ani to wieś była, ani miasto.

Zabawyż tam bywały po tych szynkach! Z początku panowie z miasta rej wodzili. Opowiadali o swych dawnych dostatkach, o tem, ile to oni pieniędzy co pierwszego z kasy cesarskiej dostawali, jakie ubiory nosili. Chłopy słuchały i częstowały go rzałką z wielkiego uszanowania. Ale, kiedy trochę podpił, zaczęli się wylamywać z pod moralnej władzy i wtedy z panami bywało kruch.

— Dali, panowie, zabawiajta się, łapałta się za szyję i tańczyjta te polki, żebyśma widziały, jak to między państwem bywa.

Panowie tańczyli z musu, chłopci obścapiłi ich kołem i śmieli się aż karczma dudniła.

— Hopa! dziś, dziś, dziś.

— Jesce raz!

— Drobnutko, razem!

— Hej, dosyć! Piejta tera gorzałkę, bierzta wasze pańskie wszy po kieszeniach i marsz z karczmy, bo chłopcy się tera sami chcą bawić.

I panowie wynosili się jak zajace.

Ja tych panów potrafię mustrować, takie ci to letkie, jak pierze. Dmuchiń ino i z wiatrem polecie. — Mój żydzie, dawaj wódki, dawaj piwa, dawaj haraku, bo my się na tem znamy.

Żyd z pospiechem stawiał wszystko na stół i brał zapłatę.

— Ty Bezudy, cego hucys, za udem? Pij, a stulaj pysk, bo u mnie zabawa.

Bezudy jeszcze głośniejsz zawodził.

— Cicho, bo zleje!

— Musisz!

— A chtory to?

— A ty coś za pan?

Kuba wstał z za stołu i buchnął tego ochoczego w gębę.

— W niedzielę pieszysz? Przecie to grzych. Uderzeniem ławki zwałit Kubę z nóg. Utworzyły się dwie partyje. W karczmie zawrzało. Żyd uciekł, gorzałka lała się na ziemię, stoły i ławki poczerwieniały od krwi i padały połamane. W błocie gliny, krwi i wódki leżały stękające obie partyje. Tyl-



ko Bezudy siedział w kątku i beczał jak wół, nie wiadomo czemu, ani za kim.

Niebawem nadbiegła policja i trzeźwiła chudeuszów. Z wielkim trudem stawiała na nogi, a potem jednym uderzeniem z nóg zwała. Biedacy padali jak drzewa, a podnosili jak glina. Kiedy dobrze wytrzeźwiali, poprowadzono ich do aresztu.

Drogą lechał pomiędzy łanami, na bryce worków. Pszenice i żyta chyliły się ku sobie jak złote i srebrne gaje pod wiatrem leciutkim. Po złocie i srebrze płynęły chmurki czarne, leciutkie jak sieć jedwabna. Morze słońca w morzu pól bezbrzeżnych. Pod kołami ziemia skrzypiała, śpiewała słowami, gadała.

— Trzymajta trochę, Moszku, bo ja złażę, zeskoczył z bryki i poszedł miedzą pośród zboża. Na wieczór przyszedł do Jędrzeja Kurki.

— Pewnieś złodziej, albo ładaco, bo porządny nie wyndzie ze wsi i nie wałęsa się po świecie!

— Obaczyta sami, czym złodziej. Ojciec głodnymi rękami posprzedawali wszystko, czego nie przepili z pańszczyzny, potem zięcia dla siebie wzieni i zmarli — a zięć póty bił, azem z chałupy ucik.

— U was tam słyse krowami orzom?

— Nie, to ino Niemce, co obok nas krowy zapregajom.

— Zrzucaj łapcie, a kozuch wynoś do sieni. zebys wsów nie rozpustał i układaj się. Kościół u was taki, jak u nas? Księdza mata?

— Tak samo, jak i u was!

— Bendę widzieć, jak mi się udas. Nie będziesz kradł i nie będziesz się bojał roboty, to cię najmę.

Najeli go. Poznała go wieś, że nie kradnie, że robotnik z niego dobry, że o siebie dbały i przyjął go za swego. I on się nauczył, jak każde pole nazywać, do kogo należy, czy wyprzewa na niem, czy wysycha, kto we wsi największy złodziej, a kto bogacz największy i stał się wioskowym człowiekiem.

Kilku lat posłużył i zaczęli mu radzić dobrzy ludzie, żeby gospodarzem został.

— Nie bądź głupi, jak ci dają kawał ogrodu, a dziewczucha mocna i nie obdarta, to jom bierz. Pieniądze mas zarobione, a jeszcze przyrobis, to se chatę pobudujes. Niechta będzie jak chlew, zawdy to twoja! A cy dysz, cy zima, cy robota w polu jaka, to już nie bendziesz sukał w kącie u bogacza, ani gnił we złobie w stajni, bo mas swój kąt. Słuchaj mnie starego.

Ożenił się, chatę wybudował i pękał z pracy swojej i cudzej. Deski z miasta nosił na plecach, obrabiał snopy, co je wziął na poszycie i pieniądze zarabiał na drzwi, na okna. Dwa lata minęły, zanim chałupę wystawił. Chałupa była mała, niepokazna, między chatami wyglądała jak najeżona kwoczka pomiędzy piskniami ptakami. Kubie i taka miła była.

Minęło lat kilkanaście i przed chatą Kuby ludzie przynieśli czerwone chorągwie. W chałupie na ławce leżała jego Kaśka wieka i gruba aż strach. Kuba przy sobie tulił dwie dziewczynki: jedynastoletnią Nościę i ośmioletnią Marynkę i wciąż się ich pytał: co my będziawa przez matuli robili? Która z was tatulowi jeść zgotuje?

A kiedy kobietę w trumnie kładli, zaszlochał.

— Letko jom bierzta, bo ciało ma bardzo zblałe. Oj Kasiu, jescem nie nadażył z tobą się nagać, a tyś się rozgniewała i idzies het odemnie.

Przypadł do trupa i całował w twarz.

— Ludzie moi, ludzie, słowam do ni nigdy nie zagadał, przez robotę zapominałem o ni i o gadaniu. Przebac mi, Kasiu, przyjacielu pocziwy.

Placz kobiet z chaty wybiegł na wieś daleko.

— Kiedy za me poszła, ludzie, jakby się w wodę zanurzyła, nicht ji między ludźmi nie widział. Dopiero tera wypłynęła między was na ławie. Ale ja do ni słowa marnego nie zagadałem, ani maluskiego słowa.

I znów minęło lat kilka. Jednego wieczora wróciła Naścia ze służby. Kuba spojrzął na nią i zbladł.

— Naściu, niebogo, toś ty sama, a chłop twój gdzie?

Naścia zaczęła szlochać i zawodzić, a on słowa więcej do niej nie rzekł. Dopiero, kiedy ją do miasta odprowadzał do służby i rozejść się miał z nią, powiedział:

— Niech ci ta Bóg najwyższy daje jaknajlepsze, dziecko, ale uważaj, żebyś dziecka nie zmarnowała, bo sroma już nie przykryjesz, a nabawisz się grzechu strasznego. A nie ostawiaj nas bez wiadomości, jak ci się powodzi.

I szły lata, nie stawały. Kuba z rąk cepa nie wypuszczał przez całą zimę, pługa nie porzucał przez wiosnę a kosy przez lato. Kości bolały, końce im się ścięrały i piekły. Niedziela jeno przychodziła na pomoc, bo w niedzielę Kuba szedł pod wieś, kładł się w trawę zieloną, a ona wysysała ten ból z niego. Ale przyszły takie czasy, że niedziela nie mogła naprawić tego, co dnie powszednie popsęły, ani trawa mogła wyssać tego bólu, co w starych kościach się zapiekl. Kaszel się jakiś zagnieżdził, nie opuszczał go ani przy kosie, ani przy pługu i cepie...

Świtało, okna pobielaly, a kuba wrócił z dalekiej wędrówki przez minione czasy. Umył się, pomodlił i wybrał się do Lwowa.

— U pana się od wiosny najmę, wezmę na buty i trochę ordynaryi i tak jakoś zimę przebiję, zanim w służbę pójde.

### III.

We wsi ścieżki białe, wążutkie powiazały z sobą wszystkie chałupy, tylko chałupa Jakubowa stała za siecią ścieżek, jak pustka. Kuba zimował, jak niedźwiedź. Rano na godzinę wstawał, żeby w piecu napalić i jeść ugotować, a potem cały dzień i noc całą na piecu przelegiwał. Im dłużej zimy, tem więcej dziecinym rozumem się rządził.

— Tera, Kubo siroto, ustań i ukroj se gza-necki chleba, ale cienkom, po pańsku, boś zgłodziały.

Śmiał się, złaził z pieca, krajał chleb i patrzył ku światłu, czy dosyć cienka i pańska.

A po całych nocach zimowych głośno na całą chatę mówił rzeczy straszne.

— Wymarła ci wieś co do nogi, ale ja nawet się nie obezwę, ani mi to w głowie.

Wszelako słowa własne przejmowały go trwogą, potniał ze strachu i zeskakiwał z pieca do okna, żeby się przekonać, czy się w karczmie świeci? Uspokojony wracał na piec.

A kiedy w nocy ze snu się budził, to nie mógł się opamiętać, nie wiedział, co się z nim dzieje; dopiero kiedy kulakami o belki zwałił, przychodził do siebie.

W oną zimę chata jego pełna była upiorów, złudzeń i mar. Po chałupie tańczyły, jak dzieci rozpustne. Do sieni wybiegały i wybiegały mu chatę, przez piec wylatywały na strych i tłukły się, aż pułap trzeszczał, w szyby brzęczały, żeby go wywabić na podwórze. Nie dawał się im, upierał się, żeby się nie lękać, wtedy wskakiwały na piec i szczypały go, dusiły go i zapychały onuce w gębę. Pewnej nocy zleciały się do chaty wszystkie dyabły. Tańczyły, aż ziemia grzmiała, a wiatr taki podniosły, że Kuba marzył na piecu. Potem posiadały za stołem i zmęczone wywalały języki takie same, jak ten małeńki języzek czerwony, co to go Kuba pod stodołę Unikową podłożył. Leżał jak umarły, dopiero z kurami pierwszymi podniósł się z trudem i zaczął modlitwy odmawiać. Ale nawet przy modlitwie nie dawał mu pokoju. Nie mógł przypomnieć sobie tych modlitw, które umiał najlepiej, nawet znaku krzyża świętego zapomniął. Mary go tak zmęczyły, że ledwie oddychał i wybladł, jak papier.

— Trza bendzie pieniądze choćby z ołtarza wziąć i chatę wyświęcić, bo tu się nieczyste pośliznęły z całej wsi. Krew ze mnie wypłył, wiateryby mie z nóg ścięć.

Kiedy zabłyśło słońce wiosenne, smarował Kuba buty, koszule latał i płótno sznureczki do łapci, ciesząc się, że już do służby pójdzie.

— Obłokę się, uzuję pieknie i do Lwowa. Doprasam się łaski wielmożnego dziedzica i melduje się do służby pańskiej.

— Dobrze, Jakubie, — mówi niby pan — widzisz, żeś chłop pomundry, wedle przepisu się meldujesz.

I uśmiechał się Kuba słodko, latając koszulę. (C. d. n.).

## Echa uroczystości na cześć Gogola.

Z Warszawy piszą do nas pod d. 1 kwietnia: „Uczniowie II-go gimnazjum warszawskiego postanowili nie brać udziału w uroczystości na cześć Gogola. Na obchodzie zjawił się jeden tylko uczeń klasy VI.

Oburzeni tym postępkim uczniowie zwołali sąd koleżeńcki i skazali go na infamję. Matka sąsiedzkiego, dowiedziawszy się o nazwiskach trzech uczestników sądu, podała je dyrektorowi, który ich z gimnazjum wydalil.

Obecnie, podczas uroczystego rozdawnictwa świadectw wielkanocnych uczniowie zwrócili się do dyrektora, by wydalonych kolegów przyjął z powrotem do szkoły. Dyrektor zwymyślał petentów w sposób grubiański i ordynarny. Oburzeni uczniowie rzucili się nań i dość mocno poturbowali. Przy wyjściu z gimnazjum pobito również jednego z najbardziej znienawidzonych profesorów.

Rozpoczęło się śledztwo prowadzone w iście inkwizytorski sposób. Rezultatem jego było wydalenie 17 uczniów z t. zw. wilezym biletem i dwudziestu kilku bez niego. Pierwsi nie będą przyjęci do żadnego z zakładów naukowych w Rosji, przyjęcie drugich zależeć będzie od dobrej woli dyrekcji gimnazjalnych“.

## Z sali sądowej.

Lwów, 2 kwietnia.

(Mundury wojskowe przed kratkami).

Prokuratorya państwa oskarża dziś przed zwykłym trybunałem Senka Lemiszkę, Tomka Dmyterkę, Michała Czorniję i Michała Michaliczkę o ciężkie pobicie Wasyla Michaliczki, krewniaka Michała. Oskarżeni Czornij i Michaliczka służą przy 30 p. p. i stają na rozprawie przy bagnietach i w czakach „blank“.

Podsądni nie wypierają się zarzuconego im czynu.

Po przesłuchaniu czterech świadków, ogłosił trybunał wyrok skazujący Lemiszkę, Dmyterkę i Michaliczkę po sześć tygodni więzienia — Czorniję uwolniono od kary. Michał Michaliczka, który pozo-

staje w czynnej służbie wojskowej, odsiedzi swoją karę aż po odświeżeniu wojskowego trzylecia.

(O krzywoprzysięstwo.)

W mniejszej sali tutejszego krajowego sądu karnego staje jako oskarżony Jakób Rentschner, któremu prokurator zarzuca zbrodnię oszustwa przez krzywoprzysięstwo w procesie Betti Rentschner.

Już parę lat temu w tutejszej sekcji pierwszej toczyło się postępowanie cywilne w sprawie deklaracji złożonej przez Betti Rentschner, na korzyść matki jej Gittli Landes.

W deklaracji tej było przyznanie dożywocia na zajmowanym przez Gittlę mieszkaniu, w kamienicy Betti. Wówczas wyprysnęła Betti podpis. A bezpośrednim wynikiem tej przysięgi było wyrzucenie matki na bruk, a potem proces przeciwko Betti o fałszywą przysięgę, który skończył się jej zasądzeniem.

W owem postępowaniu prowizoryalnym świadczył również mąż Betti zupełnie zgodnie z zeznaniami żony i te zeznania swoje zaprzysięgał. Prokurator więc oskarża dziś Jakóba Rentschnera o zbrodnię z §§. 197 i 199a.

Do rozprawy wezwano kilku świadków. Oryginalnym jest stosunek świadka Pinkasa Menkesa do oskarżonego, na którego niekorzyść wywołuje Menkes już 42 proces.

Sprawa ciągnie się bardzo powoli; jest tak powikłana, jak wszystkie tego rodzaju „interesy“.

Oskarża zastępcę prokuratora Strzelecki, bronią adwokaci dr. Solański i dr. Dwer-nicki. Wyrok zapadnie wieczorem.

## Wiadomości bieżące.

Lwów, 2 kwietnia.

Jutro:

— 3 kwietnia. Czwartek, Ryszarda b. — Jakowa.  
— Wschód słońca o godzinie 5 minut 42, zachód o godz. 6 minut 27.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

**Publiczne zgromadzenie wyborców do Izby handlowej i przemysłowej** odbędzie się jutro we czwartek o godz. 7 wieczorem w wielkiej sali hotelu Bellevue. Zwoluje je komitet stronnictwa ludowego.

Drugie zgromadzenie zwoluje tegoż dnia Koło kupieckie do tego samego lokalu na godz. 3 pop.

**Absolutna większość** przy wyborach do Rady miasta Lwowa wynosi 2.932 a nie 2.962, jak mylnie wydrukowano.

**Z Tow. dla popierania nauki polskiej we Lwowie.** Jako członkowie założyciele z wkładką 200 kor. przystąpili do Towarzystwa pp.: Leon Horodyski, właściciel dóbr w Tlustenkiem i Stan. hr. Staudnicki, poseł na Sejm krajowy z Krysowic. Jako członkowie wspierający dożywotni z wkładką 50 kor. przystąpili do Towarzystwa: Wydział Rady powiatowej w Rudkach, Tow. Biblioteki słuchaczów prawa w Krakowie, tudzież p. Józef Mięczyński, właściciel dóbr w Jaśniszczu.

Liczba członków czynnych zwyczajnych (wkładka roczna 8 kor.) doszła do cyfry 404, członków wspierających zwyczajnych (wkładka roczna 1 kor.) do cyfry 218. Zgłoszenia i wkładki uprasza się przysyłać pod adresem Towarzystwa: Lwów, Archiwum bernardyńskie.

**Lwowska Izba kupiecka** żywo zajmuje się sprawą wyborów do tutejszej Izby handlowej i przemysłowej. Na onegdajszym posiedzeniu wydziału uchwalono popierać kandydatów, poleconych przez komitet przedwyborczy, w którym zasiadali między innymi także reprezentanci Izby kupieckiej. W końcu wybrano komitet dla kierowania akcją wyborczą.

**Z „Czytelnicy katolickiej“.** W seryi odczytów p. t. „Jedno stulecie“, nastąpiła przerwa poświęcona, wskutek czego najbliższy odczyt, ósmy z rzędu, odbędzie się 9 kwietnia. Porządek dalszych siedmiu prelekcji ulegnie małej zmianie, o czem poinformujemy wkrótce dokładne komunikaty.

**Koło pańien** urządziło wczoraj wspólne święcone dla ubogiej diatwy, zostające pod opieką tego sympatycznego Towarzystwa. Przeszło 111 dzieciaków wraz ze swoimi opiekunkami, zgromadziło się o godzinie 11 przed południem w sali szkoły realnej. Po poświęceniu suto zastawionych stołów przez ks. Pechnika, przemówił do zgromadzonych w ciepłych, serdecznych słowach radca dworu p. Twardowski. Uroczystość ta została w sercach diatwy miłe wspomnienie i szczerą wdzięczność dla dobrych opiekunek.

**Miłośnicy piękna.** Niedawno zawiązało się wśród młodzieży akademickiej „Kółko dla umiejętności pięknych w plastyce i muzyce“, celem zajmowania się wszelkimi sprawami, dotyczącymi sztuki, uprosiwszy sobie na protektora prof. Jana Bołoz-Antoniewicza. Program obejmuje odczyty, pogadanki, gremialne wycieczki, celem poznania dawnych zabytków, przede-wszystkiem zaś popularne koncerty, z których pierwszy odbędzie się w tych dniach z wykonaniem utworów Palestriny w programie. Na dalszym planie Kółka znajduje się szereg popularnych koncertów szopenowskich z objaśnieniem tekstu i podaniem genezy danych utworów. Również postanowiło Kółko ułatwić ogółowi za-znajomienie się z wybitnymi dziełami sztuki polskiej



przez starannie wykonane, kilkogroszowe wydawnictwo reprodukcyi. Urzeczywistnienie celów Kółka wobec rozbudzenia zagranicy w tym kierunku i silnych prądów, dążących do zjednoczenia sztuki z życiem codziennem, jest szczerem i gorącym pragnieniem inicjatorów, a ogół nie odmówi zapewne swego poparcia w tej pożytecznej działalności Kółka.

**Litościwi.** P. W., słuchacz techniki, powracając do domu na ul. Piekarskiej, został obskoczony w wyłotu ul. Sakramentek przez jakichś pijanych uliczników. Widząc, że ci przybierają wyzywające miny, chciał się ratować ucieczką. Ale tak nieszczęśliwie biegł, że potknął się o kamień, upadł i uczuł ból w prawej ręce. Podniósł się i począł nacierać rękę. Tymczasem dopadli go goniący, a zobaczywszy co mu się wydarzyło, naciągnęli mu rękę, a gdy tenże zapewnił ich, że już go nie boli, wtedy zażądali od niego pieniędzy i zegarka i zaczęli go okładać kulakami. Dopiero interwencya przechodniów położyła kres temu. Działo się to około godz. 11½ w nocy.

**Stan powietrza.** W południe wskazywał termometr +10° R.

**Znaleziono.** W sobotę 29 z m. znaleziono w kościele OO. Dominikanów pugilares z drobną kwotą i z dowodem nadania pocztowego przekazu. Właściciel może odebrać w Spółce kredytowej budowniczych we Lwowie, ulica Hetmańska 1. 12.

**Kołomyja.** Seryę wykładów na temat: „Era rozbiorów Polski” rozpoczął prof. Janowski w piątek, dnia 4 kwietnia b. r. o godzinie 8 wiecz. w Stowarz. ręk., „Gwiazda”.

**Wystawa obrazów w Kołomyi.** Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie urządziło wystawę obrazów w naszym mieście. Otrzymałszy od magistratu salę bezpłatnie, od Wydziału powiatowego subwencję w kwocie 100 kor., a od Kasy oszczędności przyrzeczenie takiejże subwencji, urządziło Towarzystwo w ciągu wielkiego Tygodnia wystawę obrazów i dzieł sztuki w sali kołomyjskiej Rady miejskiej. Sądząc po żywym zainteresowaniu się dla sprawy w najszerszych kołach naszej inteligencji, można z góry zapewnić, że praca Towarzystwa zostanie nagrodzona.

**Stanisławów.** Z powodu jubileuszu założenia Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki odbędzie się tu w poniedziałek dnia 14 kwietnia uroczyste przedstawienie Moniuszki „Verbum nobile”.

**Przemyśl.** Epilog znanego zajścia między narodowcami a moskalofilami ruskimi w czasie obchodu, urządzonego ku uczczeniu 50-lecia kapłaństwa ks. Matkowskiego, rozegra się w oddziale karnym sądu powiatowego. Uczniowie, poturbowani przez pp. Czerlun-czakiewicza i Łucyka, wnieśli bowiem skargę o czynną i usfną zniewagę.

**Rada miejska krakowska** odbędzie najbliższe posiedzenie we czwartek po Świątach Wielkanocnych. Posiedzenia budżetowe rozpoczną się mają w połowie kwietnia.

**W szkole sztuk pięknych i przemysłu artystycznego** dla kobiet w Krakowie rozpoczyna się d. 3 kwietnia b. r. drugie półrocze nauki. W skład przedmiotów w tem półroczu wchodzi: rysunki, malarstwo, litografia artystyczna, krajobraz. Na oddziale przemysłu artystycznego: Rysunek dekoracyjny, tkactwo, haft, rzeźba, witraż, malowanie szkła i porcelany, intarsja, wypalanie, modelowanie w skórce, malowanie materji. Z przedmiotów teoretycznych: Anatomia, historia sztuki, nauka o stylach.

**Doroczne pamiątkowe nabożeństwo** dziękczynne za cudowne ocalenie miasta Krakowa od pożaru w r. 1528, za przyczyną św. Floryana odprawi się w poniedziałek przewodni 7 kwietnia b. r. w kościele parafialnym na Kleparzu.

**„Rękawka”.** Magistrat miasta Podgórze ogłasza, że z powodu niepogody i zimna, tradycyjny obchód „rękawki” odbędzie się dopiero w najbliższą niedzielę dnia 6 b. m.

**Prądomówność dra Demla w świetle Gwiazdki cieszyńskiej.** „Dnia 20 marca br. wypowiedział dr. Demel w Radzie państwa przy budżecie szkół średnich mowę, która prawie w zupełności była niezgodna z prawdą. Dużo papieru musielibyśmy zapisać, chcąc wytykać wszystkie usterki. Podniósł tu tylko wypad, że przy otwarciu gimnazjum polskiego w r. 1895 nie powiewała biało-czerwona polska flaga z białym piastowskim orłem w czerwonym polu, lecz powiewały cztery flagi: dwie czarno-żółte i dwie czerwono-białe bez wszelkich orłów. Dziwi nas to bardzo, że dr. Demel przedstawia orłowi austriackiemu orla piastowskiego, chociaż ostatni umieszczony jest na piastowskiej wieży zamkowej w Cieszynie. Jeżeli to taki niebezpieczny ptak, koniecznie trzeba go zrzucić z wieży, inaczej gotów ktoś powiedzieć, że w Cieszynie uprawiają na wielką skalę zdradę stanu. A gotów mu jeszcze orzeł polski znieść kukulczę jaja a niebezpieczeństwo jest tem większe, że obecnie orły zaczynają ślać gniazda i wysiadywać młode”.

**Pogrzeb samobójcy przy asystencji żandarmów.** W Jiworzu, powiat Turka, dnia 23 marca b. r. odebrał sobie życie przez powieszenie się 13 letni chłopczyna, Jan Huszowski. Powiesił się on na drzewie stodoły, a zabobonni włościanie sprzeciwiali się pochowaniu zwłok denata na cmentarzu. Paroch samotejszy, ks. Stojalowski, odniósł się z tem do starosty, gdyż zachodziła uzasadniona obawa, że zwłoki zostaną wykradzione i wrzucone do płynącego tamże Strzyja. Żandarmi przybyli na miejsce, pogrzebali zwłoki, a następnie asystowali podczas pogrzebu aż na cmentarz. Zachodzi jednak dalsza obawa,

iż zabobonni chłopci zwłoki samobójcy z grobu wydobędą i wyrzucą je z cmentarza.

**Wydział Tow. „Ognisko”** — jak opiewa nadesłany nam komunikat — przystępuje do założenia archiwum, obejmującego całokształt życia i pracy żydowskiej młodzieży szkół wyższych w Galicji. Czyny i ideały młodzieży mają się odzwierciedlać w tym zbiorze dokumentów. „Prosimy tedy instytucje, jak niemniej kolegów i przyjaciół, posiadających jakiegokolwiek sprawozdania towarzyszy, protokoły wieców, lub inne rękopisy i druki, mogące wejść w skład naszego archiwum, by zechcieli je nadsyłać łaskawie do Towarz. „Ognisko”, ul. Sykstuska 30”.

**Rękopisów drobnych redakcyi nie zwraca.** Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: Redakcyja Słowa Polskiego, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: Administracyja Słowa Polskiego. *Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładnie adresy.* Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

**Reklamacye gazet** nie podlegają opłacie pocztowej. **Agentów** do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z Administracyją przy ulicy Chorygowskiej 1. 17. Telefon 511.*

**Odpowiedzi od redakcyi.** Towarz. 1902 w *Kołołomyi.* W Warszawie, dzienniki: *Kurier Warszawski i Gazeta Polska.* Tygodniki: *Prawda, Przegląd Tygodniowy, Tygodnik Ilustrowany.* Miesięcznik: *Biblioteka Warszawska.*

W zaborze pruskim: *Goniec Wielkopolski* (dem. nar.), *Oreōownik* (ludowy), *Kurier Poznański* (kleryk.), *Dziennik Poznański* (konserw. moskalofili) w Poznaniu. *Górnolęzak* w Katowicach. *Katolik* w Bytomiu. Tytuł czasopisma i nazwa miasta, jako adres wystarczą.

W Stanach Zjednoczonych: *Zgoda* w Chicago, Ills. W Brazylii: *Gazeta Polska* w Brazylii-Curitiba-Parana. W Paryżu: *Goniec Polski* (Paris, M. H. Lewenhard, 44, rue du Montparnasse).

W Berlinie: *Dziennik Berliński* Koppenstr. 79. W Petersburgu: *Kraj.*

W naszej administracyi złożyła p. Brunhilda z ulicy św. Zofii 4 kor. 30 h. na przytulisko brata Alberta. Kółko amatorskie w Schodnicy złożyło dnia 22 marca 10 koron na gimnazjum polskie w Cieszynie.

**Zmarli:** W Tarnopolu, ks. kanonik Cyryl Janer, proboszcz rz.-kat. parafii tarnopolskiej, lat 75.

W Zaleszczykach, Józef Choroszy, kierownik szkoły, gorliwy pracownik na niwie oświaty ludu.

**Oświadczamy,** że z dniem 1 kwietnia 1902 nieodwołalnie wystąpiłyśmy ze szkoły fortepianowej Mikulego i lekcyje odbywają się bez zmiany i przerwy w lokalu przy ulicy Teatralnej Nr. 8, II. piętro.

Prof. Niemętowska i Weleszczukowa.

## Zapiski literackie i artystyczne.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:** We środę 2 kwietnia po raz pierwszy (wznowienie): „Ruy Blas”, dramat w pięciu aktach Wiktora Hugo. W przedstawieniu biorą udział panie: Stachowicz, Orembova, Mrozowska, Wojnowska, pp. Adwentowicz, Chmieliński, Hierowski, Węgrzyn, Roman, Kwiatkiewicz, Feldman, Wysocki, Stanisławski, Kliszewski, Solski, Antoniewicz, Kosiński, Zarudzki i inni.

We czwartek 3 b. m. po zwykłych cenach operowych, po raz piąty: „Pan Wołodyjowski” opera H. Skirmuntta. Partję Basi objęła pani Ruszkowska.

W piątek 4 b. m. po raz drugi: „Ruy Blas”, dramat w 5 aktach Wiktora Hugo.

W sobotę 5 bm.: „Lohengrin”, opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Pierwszy gościnny występ Józefa Rechta, tenora opery wrocławskiej.

W niedzielę 6 b. m. o godzinie 12½ w południe: „Drugi nadzwyczajny koncert” galic. Tow. muzycznego z współudziałem panny Cecylii Ketten, primadonny opery w Nizy, pani Gracka-Krzyżanowskiej i W. Tarnawskiej. Program: „Orfeusz i Eurydyka”, opera w 3 aktach Ch. Glucka. Orkiestra i chór gal. Tow. muzycznego wzmocnion. Dyrygent Mieczysław Soltys, dyrektor gal. Tow. muzycz. Bilety po niższej cenie dla członków Tow. muz. wydaje kancelarya Tow. muz. ulica Czarneckiego od godziny 10 do 12 i od 5 do 7 najpóźniej do soboty 5 b. m. wieczór; dla nieczłonków sprzedaje już od dziś kasa teatralna.

**Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:** We czwartek 3 kwietnia: „Sen nocy letniej”, dramat w 6 obrazach W. Szekspira, muzyka F. Mendelsohna-Bartholdy.

W piątek 4 kwietnia: „Don Carlos”, tragedia w 11 obr. Fr. Szyllera.

W sobotę 5 kwietnia: „Królowa Bajka”, pastel księżycowy w 1 akcie M. Tatarkiewicza (nowość). „Piękna ogrodniczka”, fragment sceniczny w 1 akcie przez Stefana Krzywoszewskiego (nowość). „W słońcu”, dramat w 1 akcie napisał A. Godziemba Wysocki (nowość).

**Z teatru.** Dziś we środę ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin wielkiego poety francuskiego Wiktora Hugo, wznowionym będzie na naszej scenie wspaniały utwór jego p. t. „Ruy Blas”. W przedstawieniu biorą udział pierwsze siły artystyczne. Przed rozpoczęciem przedstawienia orkiestra teatralna wykona uwerturę Mendelsohna „Ruy Blas”.

**„Przodownica”.** Od trzech lat wychodzi w Krakowie pod powyższym tytułem pismo dla kobiet wiejskich. Ostatni, marcowy zeszyt tego pożytecznego pismka zawiera następujące artykuły: Święta Wielkanocne. — Narcyza Żmichowska. — „Przadki” Żmichowskiej. — Bajka o królewiczu, który dostał się do nieumierającego świata. — Trzy wiersze: (Modlitwa do św. Cecylii. — „Głos Pański w więzieniu”. — „Podarunek”) Żmichowskiej. — Jak żyją góry, morza i rzeki? — O sztucznem karmieniu niemowląt. — O polski elementarz. — Rozmaitości. — Pytania i odpowiedzi. — Redakcyja *Przodownicy* znajduje się w Krakowie, przy ul. Szpitalnej 1. 7.; pismem kieruje i wydaje p. Marya Siedlecka.

**Z prasy ludowej.** Ostatni, marcowy numer *Polaka*, wychodzącego od siedmiu lat w Krakowie pod redakcyą Stefana Bernackiego, przynosi następujące artykuły: Żywoć Jana Długosza. — „Hallelujaj...”

Urbańskiego (wiersz). — Wezwanie. — „Pieśń żołnierza” Mickiewicza. — Polacy w Danii. — Listy do *Polaka*. Sprawy polskie w trzech zaborach i na obczyźnie. — Różne wiadomości i odpowiedzi Redakcyi. Ze względu na obfitą i doborową treść, nie mniej niską przedpłatę (2 kor. rocznie) *Polaka* możemy go śmiało polecić ludowi naszemu i pracownikom nad tegoż oświatą. Redakcyja *Polaka* znajduje się w Krakowie przy ul. Szlak 1. 26.

**„Nowego Słowa”**, pisma, poświęconego sprawom kobiecym, a wychodzącego pod redakcyą p. Maryi Turzyny w Krakowie, wyszedł numer 7 i zawiera następującą treść: Marya Turzyna: Wyzwolenie ekonomiczne kobiety. — K. B. Krowczyńska: Szkoła wydziałowa, liceum, czy gimnazjum? — Helena Ław-ska: Strój roboczy. — Krowczyńska: Adela Bandrowska: Z poezji ewangelicznych, „Kto sieje, słowo sieje”. Wanda Dalecka: Niewieście dusze. — St. Łuck: O hypokryzji.

**Ruy Blas.** Wystawieniem tego słynnego dramatu święci dzisiaj teatr nasz setną rocznicę Wiktora Hugo. W fejetonach naszych z dni ostatnich przypomniałmiśmy czytelnikom naszym wspaniałe stanowisko, jaki słynny poeta ten zajął wobec Polski. Przedstawienie dzisiejsze jest złożeniem hołdu jego pamięci i aktem wdzięczności za sympatję, okazywaną z taką mocą naszemu narodowi. Niewątpliwie też, że publiczność tłumem zjawieniem się w teatrze, przyczyni się do podniesienia tej uroczystej chwili.

## Z za kordonów.

**Eliza Orzeszkowa** ofiarowała majątek swój Gnojnice Tow. rolniczemu w Grodnie.

**Z Warszawy** donoszą nam, że w całym mieście panuje niesłychane oburzenie z powodu zajścia na koncercie, wywołanego przez administratora Filharmonii, literatowi S., który stał się ofiarą jego brutalności. Świat literacki wyraził współczucie, z drugiej wszakże strony mają mu za złe, że żądał satysfakcyi honorowej od człowieka tego typu. Ogół domaga się od właścicieli Filharmonii usunięcia dzisiejszego administratora, którego skandaliczne postępowanie zraża publiczność od instytucyi. Przed kilku tygodniami podobną awanturę urządził studentowi politechniki.

**Stary sługa filantrop.** W tych dniach zmarł w Radomiu sędziwy starzec, Adam Zduniak, który 67 lat bez przerwy przesłużył w jednej i tej samej rodzinie pp. Mireckich, właścicieli Roznieszowa. Zduniak z ciężko zapracowanych oszczędności swoich poczynił przed zgonem następujące zapisy dobroczynne: na kościół katolicki, budujący się obecnie w Radomiu 450 rubli, na ochronkę dla ubogich dzieci katolickich i na przytułek dla starców po 150 rb., na kościół pobożny-dyński w Radomiu 450 rb., na powiększenie funduszu na utrzymanie sióstr miłosierdzia przy tutejszym domu zarobkowym 200 rb. Garderobę i bieliznę przeznaczył dla rekonwalescentów, wychodzących z radomskiego szpitala św. Kazimierza.

**Wystawa wszechsłowańska.** W pewnych kołach rosyjskich propagowaną jest myśl urządzenia w b. r. ogólnego słowańskiej wystawy. Celem wystawy ma być oczywiście bardziej ścisłe zbliżenie „zakordouowych” braci. Jako miejsce wystawy projektowany jest w pierwszym rzędzie Petersburg, dalej Moskwa, Kijów, Odesa — no i Warszawa. Nasi krakowscy, poznańscy i warszawscy słowańofile będą prawdopodobnie tym projektem zachwyceni. Samo postawienie Warszawy obok Moskwy powinno być pochwalebne niemal.

## Z obcych stron.

**Popieranie niemczyzny w Austrii.** Rząd księstwa Hassen-Darmstadt ofiarował „Powszechnemu niemieckiemu Towarzystwu szkolnemu” (Allgemeiner deutscher Schulverein) w Wiedniu 200.000 marek na popieranie niemczyzny w Austrii i Siedmiogrodzie.

**W Akademii francuskiej** odbędzie się w maju publiczne przyjęcie nowych członków: Rostanda i margr. de Vogüé.

**Ben Hur na scenie.** Londyński teatr „Drury Lane” przygotowuje do wystawienia przeróbkę z głosej powieści Wallace’a „Ben Hur”. Grywano ją często w Ameryce, gdzie przedsiębiorcy zyskali na niej dwa miliony rubli, a autor 160 tysięcy rubli. Jest w niej dużo trudnych efektów cyrkowych: karawana wielbłądów, wyścigi konne, zatonięcie galery z niewolnikami i t. d.

## W murach więziennych.

Lwowskie tzw. „Brygidki”, gdyby nie kratki w oknach i nie stróż więźniów, miałyby pozór wielkiej pracowni rękodzielniczej, zatrudniającej ludzi w najrozmaitszych gałęziach przemysłu.

Skazany, zaledwie przestąpi progi zakładu, zaraz dostaje się wedle uzdolnienia, zawodu, powołania do jednego z działów rzemieślniczych. Ten, który nie umie żadnego rzemiosła, jak rolnik, handlarz, (czasem i kupiecista restauracyjny) oddaje się zajęciom domowym: praniu, gotowaniu i zmywaniu naczyń.

Do najważniejszych gałęzi przemysłu w tutejszym zakładzie należą wyroby sukienne i fabryka krzesel.

Pierwsze prowadzi zarząd więzienny na własny rachunek, fabrykę zaś krzesel dzierżawi prywatna osoba, a w czynszu dzierżawnym mieści się opłata



za lokal, światło, opał i wynagrodzenie robotnika. Jak słyhać, zarząd więzienny w porozumieniu z przełożonymi władzami, nosi się z zamiarem po ukończeniu okresu kontraktowego wziąć i ten dział na własny rachunek w widokach osiągnięcia większego zysku.

Obliczenie to oparte jest na tem, że dział sukienniczy opłaca się dobrze; w warsztacie sukienniczym zajętych jest sto kilku więźniów. Wyrabiają tam przeważnie koce wełniane — koloru białego, w kolorowe pasy i malinowe. Produkcya ich roczna jest znaczna, gdyż są przez publiczność bardzo cenione dla wielkiej trwałości i pięknego wyrobu.

Wynagrodzenie więźnia-robotnika jest dzielone na trzy części. Jedną idzie na pokrycie kosztów utrzymania więźnia, drugą do jego własnej dyspozycji, trzecią do kasy składowej. Nieraz skazaniec po odsiedzeniu kary wychodzi z więzienia z uciulanym wcale znacznym groszem, jeżeli zaś odsiaduje wieczne więzienie, to po jego śmierci pieniądze dostają się najbliższej rodzinie.

„Bunt” więzienny wybuchają najczęściej z powodu złego wikt. Pod względem odżywiania więźniów istnieje pewien postęp; od dwóch lat więźniowie dostają śniadania i kolacje, co przedtem nie było praktykowanym. Wikt więźniów nie jest stosunkowo tak zły, jakby przypuszczać można. Dostają dwa razy tygodniowo t. j. w czwartek i w niedzielę mięsa czystego t. j. bez odpadków 14 dkg. w surowym stanie, a ugotowanego 7 dkg.; chleba dziennie  $\frac{1}{2}$  i  $\frac{1}{10}$  część bochenka takiego, jaki konsumuje wojsko. Zresztą głównym pożywieniem są kasze, raz w tygodniu knedle, a ponadto różne przysmaki z kantyny.

Skazańcy ze sfer inteligentnych, których niestety i tutaj nie brak, przydzielani są z reguły do pracy biurowej w administracji więzienia.

## Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 2 kwietnia.

### O rozruchach studenckich w Rosyi.

**Wiedeń.** Tutejsza *Arbeiter Ztg.* otrzymała interesujący list z więzienia w Butyrkach (?) pod Moskwą, pisany przez pewną studentkę, a opisujący znane zaburzenia studenckie w Moskwie z dnia 21 i 22 lutego.

Mianowicie odbywało się wówczas zgromadzenie studentów i studentek, w którym wzięło udział około 600 osób. Postanowiono działać na podstawie ogólnego programu politycznego. Około 70 studentów, którzy się nie zgadzali z tą uchwałą, wyszło z sali, ale zaraz na ulicy otoczyła ich i aresztowała policja.

Pozostali w uniwersytecie studenci mieli zamiar po ukończeniu obrad wyjść na ulicę i rozwiniawszy czerwone chorągwie, połączyć się z robotnikami. Tymczasem jednak wojsko otoczyło uniwersytet, a kozacy i piechota poczęli wdzierać się do jego wnętrza.

Wtedy studenci zabarykadowali wejścia, postanawiając się bronić. Około 30 do 40 z nich bowiem miało rewolwery i noże. Kiedy jednak zobaczono przemoc, chciano się poddać, ale wojsko nie paktując z nimi, wyłamało drzwi i okna, otoczyło obłożonych i zaaresztowało. Odprowadzono wszystkich tłumnie do Butyrk, — więzienia położonego o kilka wiorst od Moskwy. Droga ta trwała dwie godziny. Kozacy mieli rozkaz niszczenia po drodze wszystkiego, aby potem winę zwalić na studentów i odwrócić tak od nich sympatyje publiczności.

**Kijów.** Na tutejszym uniwersytecie podjęto częściowo wykłady, zawieszane z powodu rozruchów studenckich. Wykluczeni z uniwersytetu zostali słuchacze pierwszego kursu wszystkich wydziałów.

### Audyencye.

**Wiedeń.** Cesarz będzie jutro udzielał ogólnych audyencyj.

### Aresztowanie hr. W.

**Wiedeń.** Hr. Wł. Wielopolski nadsyła do *N. Fr. Presse* z Krakowa sprostowanie, w którym zaprzecza, jakoby aresztowany na granicy rosyjskiej hr. W. był to hrabia Wielopolski.

### † Bittner.

**Wiedeń.** Zmarł tu znakomity geolog, kierownik państwowego instytutu geologicznego, Bittner.

### Nowy most.

**Wiedeń.** Na Dunaju pomiędzy Klosterneuburgiem a Korneuburgiem zostanie wkrótce budowany nowy olbrzymi most.

### Włamywaczka bez ręki.

**Wiedeń.** Schwytano tu niebezpieczną włamywaczkę, niejaka Machalik, która popełniła 21 włamań się do cudzych mieszkań, mimo, że ma tylko jedną rękę.

### Posel Axmann.

**Wiedeń.** Posel antysemitki Axmann, który jako prezes Tow. pomocników handlowych prowadził zaciętą walkę z socyalistami, rzekł się ponownej kandydatury na tę godność.

### Restauracye antialkoholizno.

**Wiedeń.** Powstaną tu wkrótce na wzór zagranicy antialkoholizne restauracye, w których bez-

warunkowo wykluszonem będzie używanie jakichkolwiek alkoholów. Szykarze wiedeńscy gotują się do protestu przeciw tym instytucjom.

### Odnaczenia.

**Wiedeń.** Cesarz nadał Annie z Gołuchowa hrabinie Gołuchowskiej, z domu ks. Murat, wielką wstęgę orderu Elżbiety. — Rotmistrz huzarów Jan hr. Lubieński otrzymał godność podkomorzego.

### Rokowania ministeryalne.

**Wiedeń.** Rokowania ministrów austriackich, węgierskich i wspólnych, co do ułożenia budżetu wspólnego, nie toczą się zbyt gładko. Minister wojny bowiem żąda 180—200 milionów koron na nowe armaty, z czego w tegoroczny budżet wstawiono 40 milionów. Temu sprzeciwiają się ministrowie skarbu: austriacki i węgierski, domagając się, aby minister wojny wpięrow ukończył próby techniczne z nowymi armatami, bo bez tego nie wiadomo, czy okaza się one praktyczne i czy wydatek cały nie będzie nadaremny. Minister wojny obstaje przy swoim, tym razem więc prawdopodobnie do ułożenia budżetu wspólnego prawdopodobnie nie przyjdzie.

Tymczasem więc Szell pozostaje jeszcze przez jutro we Wiedniu, aby rokować dalej z dr. Koerberem w sprawie autonomicznej taryfy cłowej i traktatów handlowych.

Ze sprawami ugodowymi rząd węgierski się nie śpieszy, co wywołuje wielkie zaniepokojenie w dziennikach wiedeńskich, które przyczynę tego upatrują w nieuporządkowanych stosunkach parlamentarnych austriackich.

**Wiedeń.** Cesarz przyjął dziś na audyencyi węg. prezydenta ministrów Szella i ministra honw. dów Feyervarego.

### Orange rekuruje.

**Wiedeń.** Orange, znany z procesu Strumpfne-równiej, dziewczyny sklepowej z Krakowa, która mszcząc się za opuszczenie i wyzyskanie pieniężne, przybyła umyślnie do Wiednia i strzeliła do niego z rewolweru, wniósł rekurs do namiestnictwa przeciw złożeniu go z tego powodu z godności komisarza policji.

### Odnalezieni turyści.

**Wiedeń.** Czterej turyści, którzy zaginęli podczas Wielkanocnej wycieczki w Raxalpe, zostali odnalezieni, ale napót zmarli.

### Sprawa panny Rembielińskiej.

**Wiedeń.** Pani Rembielińska po zniknięciu córki z Wiednia chciała wyjechać, ale pozostała na nalegania policji tutejszej i mieszka nadal w „Grand hotelu”. Dzisiaj nie ma nic nowego w tej sprawie. Policja wyteża wszelkie siły celem odszukania panny, przeszukała wszystkie hotele i „Chambres garnies” wiedeńskie, telegrafowała też na wszystkie strony, zwłaszcza do stacji nadgranicznych, jednak bez skutku.

### Węgierscy socyalni demokrati.

**Budapeszt.** Kongres węgierskich socyalnych demokratów uchwalił strajk ogólny, obejmujący zarówno robotników przemysłowych, jak rolnych, jeżeli ustawy o ochronie robotników nie zostaną na ich korzyść zmienione.

**Budapeszt.** Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi w tej samej sprawie: Wczoraj zakończyły się trzydniowe obrady kongresu socyalistów z krajów korony węgierskiej. Uchwalono szereg rezolucyj, domagających się powszechnego prawa głosowania, skrócenia dnia pracy; uchwalone rezolucye zawierają groźbę powszechnego strajku w razie niespełnienia tych postulatów, uznanie dla strajkujących w Rjece i zachętę do wytrwania w strajku.

### Wszechniemcy.

**Insbruk.** Wkrótce odbędzie się tu wiec wszechniemiecki, a w lipcu powstanie tu nowy, wszechniemiecki dziennik.

### Sprawy bałkańskie.

**Tryest.** Dzienniki tutejsze donoszą z Włoch, że notablowie albańscy wystosowali wezwanie do Ricciottiego-Garibaldiiego, aby przybył z oddziałem ochotników. Ricciotti-Garibaldi odpowiedział, że gotów jest uczynić zadość wezwaniu, jeśli otrzyma fundusze.

### Hauptmann na pruskim indeksie.

**Berlin.** Na jednym z tutejszych przedmieść chciano nazwać nową ulicę imieniem Gerharda Hauptmanna. Władze jednak zabroniły tego, natomiast pozwoliły, aby inna nowa ulica nazywała się ulicą Sudermanna.

### Interview z Bülowem.

**Rzym.** Jeden z współpracowników *Giornale d'Italia* miał rozmowę z kanclerzem niemieckim, Bülowem. Na zapytanie jego, czy Niemcy nie są zaniepokojone zbliżeniem się Włoch do Francji, hr. Bülow odpowiedział, że Niemcy nie widzą w tem nic niepokojącego, jeżeli które z państw, należących do trójprzymierza, utrzymuje przyjazne stosunki z innymi państwami. Trójprzymierze — zdaniem Bülowa — jest tak potrzebne dla utrzymania pokoju i obecnego stanu rzeczy, że gdyby nie istniało, trzeba by je teraz stworzyć.

### Gwalty pruskie.

**Poznań.** Dyrektorem zakładu Garczyńskiego na przedmieściu Wilda — jak wiadomo — fundacyi czysto polskiej, mianowany pozasłużbowy podpułkownik Schmidt v. Knobelsdorf.

### Z Krakowa.

**Kraków.** Prokuratorya państwa wniosła zażalenie nieważności z powodu niskiego wymiaru kary, 6 miesięcy więzienia, dla fotografa Karola Hermensa, sprawcy napadu w redakcyi *Ilustracyi Polskiej*.

Dyrekcya tutejszej spółki tramwajowej zniżyła cenę jazdy I. klasą z 16 na 14 h. Budowa nowych linii tramwaju elektrycznego rozpocznie się wkrótce.

### St. Girolamo.

**Rzym.** Nota kardynała Rampolli w sprawie instytutu duchownego st. Girolamo w Rzymie, o który toczył się spór między szowinistami włoskimi a Słowianami południowymi, jest bardzo przychylna dla ks. Mikołaja czarnogórskiego, który też wystąpił w tej kwestyi. Mianowicie papież postanowił, że: 1) Instytut nazywać się będzie „Collegium Hieronimicum Illicorum”, 2) że biskup Antiwarski (czarnogórski) odzyskuje swoje prawa względem collegium, będzie mógł mianować jednego członka jego zarządu i żądać, aby jego uczniów uczono po serbsku, względnie po chorwacku, przy użyciu cyrylicy.

### Dom Odysseusza.

**Ateny.** Na jednej z wysp Leukadyjskich, Ikaros, mianowicie na południowym stoku wzgórz jej, miano odkopać dom bohatera homerowego, Odysseusza.

### Studenci ormiańscy.

**Genewa.** Odbędzie się tutaj wiec studentów z Armenii.

## Po zamknięciu numeru.

**Z Towarz. dziennikarzy polskich.** Na wczorajszym posiedzeniu wydziału przysła pod obrady sprawą znanego rozporządzenia ministrów spraw wewnętrznych i handlu, co do koncesjonowania korespondencyjnych biur telegraficznych i telefonicznych, jako przedsiębiorstw przemysłowych. Po przeprowadzeniu wyczerpującej dyskusyi, uchwalono przyjąć do wiadomości wystosowane w tej sprawie do Towarzystwa pismo wiedeńskiego „Syndykatu austriackich korespondentów”, z dalszymi krokami zaś wstrzymać się aż do ogłoszenia okólnika, zapowiedzianego przez prezydenta ministrów dr. Körbera.

Następnie uchwalono sprawozdanie roczne, które ma być przedłożone walnemu zgromadzeniu w dniu 12 b. m.

Na członka rzeczywistego Towarzystwa przyjęto współpracownika *Nowej Reformy* p. Aleksandra Karcza.

**Zgromadzenie przedwyborcze** do Izby handlowej II. kategorii (kupieckiej) odbędzie się jutro o godz. 3 popołudniu w sali hotelu Belle-vue. Komitet zaprasza kandydatów do jawienia się.

**Z wojskowości.** 24 pułk p. załogujący dotychczas we Lwowie, przenosi się z dniem jutrzejszym do Stanisławowa, a na jego miejsce przychodzi ze Stanisławowa 95 p. p. Wyjazd nastąpi jutro rano o godzinie 8-30.

**Podrzutek.** Wczoraj wieczór o godz. 9 znalezione koło domu l. 111 ul. Łyczakowska, dziewczynkę oko 3 tygodniową. Nieszczęśliwe dziecko oddano do zakładu podrzutków dzieciątka Jezus.

**Dezertera** 30 p. p. Włodzimierza Fedaka, aresztowała dziś rano policja i zaprowadziła na odwach.

## Depesze handlowe z d. 2 b. m.

**Wiedeń, 2 kwietnia.** Dział o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'40 Renta majowa 101'70, Węgierska renta koronowa 97'50, Akcye kredytowe 697'—, Kredytowe węgierskie 701'—, Bank anglo-austriacki 287'—, Unionbank 557'—, Bankverein 483'50, Landerbank 422'—, Kolej pań. 678'25 Lombardy 64'60, Elbenthal 471'—, Towarzystwo akcyjne broni 337'— Akcye tytoniowe — Alpi-ny 397'75, Rima Muranya 508'—, Prager Eisen —, Losy tureckie 107'75, Ruble 254'—, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje —, Akcye gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 96'10, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 95'—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 95'10.

Uspokobienie spokojne.  
**Berlin, 2 kwietnia.** O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 219'75, Disconto Commandit 194'50.

Uspokobienie spokojne.

**Wiedeń, 2 kwietnia.** (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9'11 do 9'12 pszenica na maj-czerwiec 9'08 do 9'07, na jesień —, Żyto na wiosnę 7'42 do 7'44, żyto na maj-czerwiec 7'33 do 7'34, na jesień —, Kukurydza na maj-czerwiec od 5'28 do 5'29, czerwiec-lipiec od — do —, lipiec-sierpień od 5'47 do 5'48, Owies na wiosnę od 7'25 do 7'26, owies na maj-czerwiec od 7'27 do 7'28, na jesień od — do —, Rzepak na sierpień-wrzesień od 12'50 do 12'60, Olej rzepak na kwiecień-maj od Olej rzepak na wrzesień-grudzień od — do —.

Uspokobienie spokojne.

**Budapeszt, 2 kwietnia.** Pszenica na maj od 8'97 do 8'98, pszenica na październik od 8'62 do 8'63, żyto na kwiecień od 7'21 do 7'22, żyto na październik od 6'54 do 6'56, owies na kwiecień od 6'95 do 6'96, owies na październik od 0'— do 0'—, kukurydza na maj od 0'— do 0'—, Kukurydza na lipiec od 5'15 do 5'16, Rzepak na sierpień 12'— do 12'20.

Oferty na pszenicę mierne.  
Chęć dobra.  
Uspokobienie spokojne.  
Pięknie.



# Dział ekonomiczny.

## Przegląd giełdowy.

Wiedeń, 31 marca.

Głosy dzwonów wielkanocnych przebrzmiewają dla targów giełdowych z względu na zapowiedź lepszych czasów. Otuchę budzą nieustające pogłoski z południowej Afryki, o możliwym zakończeniu okrutnej wojny rychłem zawarciem pokoju. Nie ma dotąd pozytywnych na to danych i nie brak pesymistów, którzy nie wierzą w możliwość zakończenia wojny traktatem pokojowym. Tym jednak ubył w ubiegłym tygodniu pierwszorzędnym sojusznik, Cecil Rhodes, który w stosunkowo wczesnym wieku zeszedł z pola swej, w dzisiejszych czasach całkiem wyjątkowej działalności. Wyjątkowy ten człowiek był niezwykłym jako polityk i jako finansista, a ostatecznie także jako awanturnik w wielkim stylu.

Byłoby może zanadto śmiało twierdzeniem wskazać na zmarłego, jako na głównego sprawcę tej wojny, która przecież prędzej czy później wybuchnąć musiała, jeśli sprawa angielskiej polityki imperyalistycznej miała w południowej Afryce doznać ostatecznego załatwienia. Ale nie może też ulegać wątpliwości, że Rhodes, nie mogąc uzyskać porozumienia z starym Krügerem, przyspieszył chwilę ostatecznego obrachunku.

Śmierć jego powinna też przy dzisiejszym stanie rzeczy zaważyć bardzo znacznie na korzyść zawarcia pokoju i dlatego głównie przyjęły targi zagraniczne wieść o niej z wyjątkiem dość ogólną, przede wszystkim w akcyach min złota. Własne zobowiązania zmarłego mają w tym dziale być od dawna uregulowane, a kupna interwencyjne dokonane w ostatnich chwilach jego życia, usunęły wszelkie niebezpieczeństwo. Niezwykle ważne zajęcie zostało przeto załatwione w sposób bardzo normalny, którego zastosowania wypadałoby sobie życzyć także w sprawach, giełdę tutejszą najbliższymi obchodzącymi.

W danym razie chodzi o załatwienie najnowszego przesilenia parlamentarnego, które targi wiedeński zajmuje w wysokim stopniu równie jak możliwość nowych komplikacji na półwyspie bałkańskim. Spekulacja nie opuszczała więc swego stanowiska wyczekującego, jakkolwiek zdaje się mieć przeświadczenie, że stosunki wogóle kierują się ku lepszemu. Stosunki pieniężne pozostały przytem na targu bez zmiany, zaofiarowanie było bardzo małe.

Kończący się pierwszy kwartał tegorocznej akcyi bankowej przedstawia się również bardzo skromnie i wszystkie banki bez wyjątku doznały mniej lub więcej znacznego uszczerbku w dochodach bieżących. Nie zanosi się też wcale na to, by w najbliższej przyszłości mogła w tej mierze zajść zmiana na lepsze a targ tutejszy, przyzwyczajony oddawna do powodowania się hasłami zagranicy, upatruje pomyslniejszą przyszłość niemal wyłącznie dopiero w odpowiedniej zmianie stosunków handlowo-przemysłowych i targowych w państwie niemieckim. Takie widoki tutejszych zakładów transportowych polegają na tej samej konjunkturze a dotychczasowe wyniki tegorocznych dochodów usprawiedliwiają zapatrywanie powyższe w zupełności.

Co się tyczy targu lokalnego pozostają walory pod dość ujemnym wpływem dotychczasowych niekorzystnych publikacji bilansowych za rok ubiegły. Względny wyjątek stanowią akcyje żelazne wobec zapowiedzi, że rokowania odnowienia żelaznego kartelu między hutami austriackimi i węgierskimi mają być podjęte zaraz po świętach.

W dziale rent odbywały się dość ożywione obroty bez większych zmian kursowych, przeważnie wskutek operacji banków konwersyjnych, którym zależy wiele na podtrzymaniu notowań wobec zapowiedzianej na kwiecień emisji nowej renty węgierskiej.

Giełda berlińska trzymała się w rezerwie, chcąc przede wszystkim wyczekać, jakie stanowisko zachowają giełdy zachodnie po nadejściu wiadomości o śmierci Rhodesa.

Spekulacja niemiecka, dość silnie w akcyach min złota zaangażowana, przeżyła chwile dość niespokojne, nie wiedząc, czy wielkie firmy kulisy w Londynie i Paryżu zdolają notowania podtrzymać. Wszystko poszło jednak nadspodziewanie gładko, z czego wnosić można, że widoki zawarcia pokoju w południowej Afryce muszą być wcale znaczne, a przynajmniej wystarczające, żeby obecnych posiadaczy powstrzymać od sprzedaży. Gdyby pokój istotnie zawarto, zapowiadają bardzo znaczną wyżkę w akcyach min złota, tudzież emisję najrozmaitszych nowych towarzystw eksploracyjnych. Ponieważ towarzystwa te posiadają tereny bardzo wartościowe i spekulują w pierwszym rzędzie na łatwości publiczności, należy być w kupowaniu nowych akcyj bardzo przezornym. Spekulacja niemiecka pójdzie mimo to na nowy towar z ujmą dla własnego towaru.

Dobre wrażenie zrobiła na targu berlińskim szybka i łatwa subskrypcja na nową pożyczkę rosyjską, która notuje już przeszło procent powyżej kursu emisyjnego.

## Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 1 kwietnia.

Z powodu świąt Wielkanocnych była giełda przez dwa dni zamknięta. Obroty prywatne miały miejsce tylko w poniedziałek, usposobienie nie było jednak dodatnie, gdyż według najświeższych wiadomości, staje się pokojowe zakończenie wojny w południowej Afryce coraz bardziej wątpliwem. W równej zaś mierze wzrasta obawa możliwych zakłóceń z powodu niepokojących stosunków na półwyspie bałkańskim.

(Bank rolniczy we Lwowie)

Lwów dnia 2 kwietnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa 9:20 do 9:40. Pszenica nowa — do —. Żyto gotowe od 6:85 do 7.—. Żyto nowe od — do —. Owies oboczny 7:40 do 7:50. Owies nowy od — do —. Jęczmień pastewny 5:16 do 6.—. Jęczmień, browar. 6:25 do 7.—. Rzepak nowy — do —. Lnianka — do —. Groch pastewny 7:50 do 7:75. Groch do gotowania 8:50 do 12.—. Wyka 7:50 do 8:25. Bobik 6:10 do 6:30. Hreczka 7:25 do 7:80. Kukurydza nowa 6.— do 6:20. Kukurydza stara — do —. Chmiel za 56 kilo — do —. Koniczyna czerwona 48.— do 65.—. Koniczyna biała 46.— do 90.—. Koniczyna szwedzka 50.— do 90.—. Tymotka 34.— do 40.—.

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 17.— do 17:25; paritas Tarnopol na termin 15:75 do 16:25.

Mimo słabszej tendencji na targach zagranicznych u nas usposobienie co do pszenicy stało się dobre, — a ceny wykazują wyżkę.

**Sprawozdanie targowe lwowskiej Izby kupieckiej.** Pszenica prima 9:15 do 9:30, średnia 8:70 do 8:80. Żyto prima 6:75 do 7.—, średnia 6:50 do 6:70. Jęczmień browarny Ia 6:75 do 7:25, pastewny 6.— do 6:25. Owies dworski 7:25 do 7:60, chłopski 7.— do 7:25. Kukurydza prima 6:25 do 6:50, średnia 6.— do 6:25. Nasiona olejne: rzepak zimowy 13:75 do 14.—. Len 13:50 do 13:75. Siemie 9.— do 9:25. Koniczyna czerw. prima 48.— do 55.—, średnia 42.— do 48.—, biała prima 50.— do 70.—, średnia 45.— do 48.—, szwedzka — do —. Tymotka 29.— do 38.—. Anyż płaski — do —, okrągły — do —. Nasiona strączkowe: Groch do gotowania 8.— do 12.—. Groch pastewny 7.— do 7:25. Bobik koński 6.— do 6:10. Wyka 7:50 do 7:75. Otręby 0.— do 0.—. Chmiel za 56 kg. — do —. Spirytus contingentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron — do —, loco Lwów bez podatku 34.— do 34:25, loco stacye Tarnopol-Brody 32:50 do 32:75, loco stacye Sokal-Jarostaw 32:50 do 33:25, loco stacye Husiatyn-Stanisławów 32.— do 32:25. Lnianka — do —.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

## Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 2 kwietnia.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, spędzono ogółem 4052 sztuk, z tego z Galicji 525, z Bukowiny 12.

Przebieg targu był ospały.

Ceny niezmiennione.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk 117.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 75 sztuk po 52 do 59; 345 po 60 do 67; 88 po 68 do 72 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 63, krowy podtuczone po 50 do 61. Bydło chude po 36 do 50 kor., wszystko za centuar metryczny żywej wagi.

## Targ nierogaczyny.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 2 kwietnia.

Na targ nierogaczyny przywieziono ogółem 9.700 sztuk świń, między temi 4.260 świń galicyjskich. Ceny za tuczone świnię węgierską 97 do 100 h. za galicyjskie młode świnię 74 do 80 h. za kilogram żywej wagi.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 2 kwietnia b. r.

**Hotel George'a.** J. Böhm z Wiednia, N. Golaszewski z Toustobab, T. Bohdan z Milatyna, F. Sczagichino z Przewozca dr. W. Horajewicz z Wiednia, dr. G. Holtzer z Rzeszowa, W. Skibniewski z Podola ros., R. Giebel z Nantz.

**Hotel Imperial.** Br. Adam Horoch z Winniczek, Kazimierz Skrzyński, Oskar Sehrig ze Lwowa, Szczepan Dziuszyński z Babiniec, Samuel Zorn z Wiednia.

Odpowiedzialny redaktor

Józef Ziemiński.

## NADEŚLANE.

Rubryka „NADEŚLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

**Dr. Józef Czaczkowski** 2404

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 3 do 5 ul. Kopernika l. 7. 15-6

Docent medycyny wewnętrznej

**Dr. Juliusz Marischler**

ordynuje od 3—5 ul. Wałowa 7 l. p. (telef. nr. 185) 2760 10—5

**Dr. A. Z. Kołaczowski**

po odbyciu specjalnych studyów na klinikach we Lwowie i Berlinie, ordynuje od 15 kwietnia do 1 października b. r. w **KARLSBADZIE** Stadt Athen vis-a-vis kolonnady Mühlbrunn. 2853 10-5

**Lekarz-dentysta Dr. S. Rappaport**

ulica Sykstuska l. 9. (Pasaż Stremengera).

10—1 Plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, sztuczne zęby. 218

## Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika l. 3. 2815

w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kauczuku, złocie i bez płytki.

Reparatury z prowincyi uskutecznią odwrotnie.

Instytut otwarty cały dzień

M. Lisowski, lekarz-dent. Zygmunt Stobiecki, technik-dent

**Adolf Honkiszewski**

malarz, przeprowadził się na ulicę Łyżkowską l. 51. 2146

## Bad Nauheim

**Willa Wanda — Dom polski,**

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety polskie. 2721

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszy jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszy w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: **Bad-Nauheim, Willa Wanda, Carlstrasse 27. Deutschland.**

**Hotel George'a** 426

ma każdego czasu do dyspozycyi na wesela, obiady i wieczorki tańczące, elegancko urządzony lokal, składający się z jednej sali z fortepianem i dwóch pokoi. Bufet i kolacje po cenach odpowiednich do umowy przyjmuje Zarząd restauracyi.

## INSTYTUT DETEKTYWNY „HELIOS“ Wiedeń,

poufne informacye, poszukiwania, obserwacye wszędzie, 56 30-29

MYDŁO IMCI PANA

## ZABŁOCKIEGO

Najlepsze mydło toaletowe

wyrobu Lwowskiej Fabryki Chemicznej

„I L E N“

Do nabycia we wszystkich aptekach drogueryach i pierwszorzędnym sklepach. Cena zwyczajna 40 groszy — zbytkowne 1 korona za sztukę. 18

## Podziękowanie.

Pozostała rodzina po śp. Jetti Rosner składa niniejszem wyrazy gorącego podziękowania WPanu Drowi Emilowi Auerbachowi lekarzowi we Lwowie, za jego bezinteresowną a tak chętną pomoc w ciągu dwuletniej ciężkiej choroby ich matki.

3007 1

Rodzeństwo Rosner.

Fabryka asfaltu i papy dachowej

**Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera**

Lwów — Marcina 29. 2435

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.